

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:

Miesięcznie Mk. 2.00. Kwartałnie Mk. 6.00.
Za odnoś do domu 30 fen.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie Mk. 2.30, kwartałnie Mk. 6.90.

Cena numeru pojedynczego 10 fen.

Redakcja i Administracja w Łodzi,
Piotrkowska 86.

Redakcja i Administracja w Warszawie, Warecka 7.
Kantor w Warszawie, Kredytowa 18.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:

Zwyczajna: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadzwyczajna (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
Nakład: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: „Kuryera Płock.”; Admin. Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Samowystarczalność.

Polskie związki społeczne mają, wraz z władzą okupacyjną, zając się rozdziałem płodów ziemi między ludność całego Królestwa, by ją od głodu uchronić. Zadanie to jest ważne, może najważniejsze w obecnym położeniu ekonomicznym naszego kraju, aby możliwie w pełni sił żywotnych przetrwać czas wojny. Cóż może być wart osłabiony fizycznie naród w walce o byt, w walce o przygotowanie nowych warsztatów pracy na roli, w rzemiosłach, handlu i przemyśle? Nie prawie! Musimy zatem o siły te dbać przedewszystkiem przez racjonalny rozdział żywności. Każdy uszczerbek w tym kierunku, jaki przynosi społeczeństwu rozwydrzona spekulacja — to zamach na życie tysięcy, to zbrodnia, którą dotąd opinia publiczna zbyt pobłażliwie sądzi.

Faktem jest niezbitym, że na jakikolwiek i z jakikolwiek dowód żywności liczyć nie możemy i sami sobie wystarczyć powinniśmy nie tylko z konieczności chwili obecnej, ale i dla dobrze zrozumianego własnego interesu w przyszłości. Istota samowystarczalności zasadza się głównie na tak wysokiej własnej produkcji, by żaden dowód nie był potrzebny. Idea ta była w starożytności uważana za prawie jednoznaczna z samodzielnością i niezależnością. Petronjusz opowiada np. o bogatym dorobkiewicz, który wszystko, co dla siebie i swoich potrzebował, otrzymywał z własnego gospodarstwa. W obecnych warunkach życia idealny jest prawie niedosięgnięty i chyba niema teraz jednostki gospodarczej, która by sama sobie we wszystkich kierunkach potrzeb życiowych zupełnie wystarczała i nigdy nie miała ani przewyżki, ani braku. Na miejsce zatem jednostki staje już zorganizowany naród cały, bynajmniej nie jakaś gmina lub okręg. Zdaje się nam, iż największym błędem taktycznym i przyczyną główną spekulacji i drożyzny jest, nieraz pod względem wojskowym konieczna, „samowystarczalność” okręgów. Ta zasada ma być właśnie przez nowe rozporządzenie władz okupacyjnych usunięta, a podstawą jej jest ciągłość i pewność otrzymywania danej ilości pożywienia po możliwie najprzystępniejszych cenach.

Gospodarstwo narodowe uważać należy za organizm indywidualny, który sam sobą kierować musi w sprawach najważniejszych utrzymania życia. Naród normalny rozporządzać winien terenem państwowym, na którym wszystkie towary życia codziennego są w dostatecznej ilości produkowane, a nadwyżka tej produkcji idzie na zapłacenie wytworów obcych. W takim położeniu rzeczy, przy wyjątkowych warunkach położenia wojennego naszego kraju, rodzi się pytanie, czy Polska obecna w granicach obydwoj okupacji sama sobie wystarczyć może? Podstawą politycznej niezależności musi być i możliwa jednolitość gospodarstwa i na takich przesłankach chcemy na postawione sobie pytanie odpowiedzieć.

Podług materiałów Warszawskiego Komitetu Statystycznego ludność Królestwa przed wojną wynosiła 13 milionów. Gdy odliczymy ewakuację i straty wojenne, oraz ludność gubernji suwalskiej, to w przybliżeniu za podstawę do naszych wywodów przyjmijmy wraz z wojskiem 10 milionów głów do wyżywienia, z czego 4 miliony przypada w okrągłych cyfrach na okupację austriacką. Ziemi ornej mamy ogółem 12 milionów morgów. Gdy odliczymy znów gubernję suwalską i obszary gleby, przez wojnę zniszczone, pozostanie nam do uprawy 10 milionów morgów, czyli w przecięciu 1 morg na każdego mieszkańca. Jest to niezbyt mało: Ogólny zbiór ważniejszych produktów rolnych wyniósł w r. 1913, 1,2 miliard pudów. Przypuśćmy, że zbiory te wskutek zmniejszenia ilości ziemi, wyczerpania gleby, braku sił roboczych, braku inwentarza żywego i nawozu spadną o 1/2, czyli mniej

więcej na 800 milionów pudów w produktach rolnych, to jest 13 1/2 milionów ton (w roku 1913 zbiór w tonach wynosił 19 milionów produktów rolnych). Gdy z tego odliczymy 3 1/2 milionów ton: na buraki, cukier i paszę (owies i rośliny pastewne), to pozostanie nam okrągłe 10 milionów ton, w czem

żyta	1,5 milj. ton
pszenicy	5 " "
jęczmienia	5 " "
ziemniaków	7,5 " "
razem	10 " "

t. j. średnio 60 pudów rocznie lub 5 pudów na głowę miesięcznie. Odliczywszy z tego cztery pudy (około 75 kilogr.) ziemniaków, pozostanie nam pud zboża miesięcznie na głowę, zaś zamienione na mąkę w stosunku 80% — 24 f. mąki na osobę miesięcznie, czyli 2/10 funta dziennie i 5 1/2 funta ziemniaków, co w stosunku do obecnego wyżywienia byłoby zupełnie wystarczającym. Spożycie na osobę pszenicy, żyta i jęczmienia w Polsce wypadło przed wojną 332 kilogr. rocznie, t. j. 810 funtów, czyli 2 1/2 funta dziennie. W Niemczech spożycie to o 1/2 było wyższe.

Okupacja austriacka posiada ziemi ornej:

gub. Kielecka	1041.526
„ Lubelska	1599.546
„ Radomska	1106.259
	3.604.070 morgów

ludności zaś

gub. Kielecka	1041.526
„ Lubelska	1579.413
„ Radomska	1149.280
	3.770.219 głów

Stosunek zatem przeciętny jest prawie jednaki do pozostałości gubernjami Królestwa, tylko, że gubernje okupacji austriackiej posiadają lepszą glebę i więcej wielkich miast, jak: Warszawa i Łódź i w skutek tego, jako rolniczo więcej wydajne, mają niejako obowiązek, w myśl na wstępie wyrażonej zasady, wyrównywać niedobór okupacji niemieckiej. Nie zapominajmy, iż w tej ostatniej okupacji są gubernje, jak Piotrkowska i Warszawska, pomimo ziemi ornej, przeważnie już uprzemysłowione i trudno takie obszary od razu zamienić w ziemię dla produkcji rolnej przygotowaną. Kraj, który ma dosyć ziemi ornej, by ludność swoją własnym zbożem wyżywić i dosyć rąk wolnych do pracy rolniczej, powinien postarać się o możliwą równowagę między przemysłem w przyszłości a rolnictwem, którego wydajność obecna jest specyficznym lekarstwem na niedolę wojenną.

Podniesienie kultury rolnej wymaga pieniędzy i tu gra rolę znów hasło na czele tego artykułu postawione, mianowicie: „samowystarczalność”. Oszczędności polskie, skrepowane w domowych pieleszach, powinny być jaknajprędzej obrócone na cele podniesienia wydajności ziemi w takich rozmiarach, na jakie czas obecny pozwala. Mówią o Banku ludowym, jako o centrali depozytowej rolników. Coś już w tym kierunku robi Centralne Towarzystwo Rolnicze, stworzywszy Związek rewizyjny kas i kół włościańskich i rolniczych. Od tych kroków wstępnych już niedaleko do idei Banku ludowego, któryby był głównym depozytariuszem oszczędności rolniczych, a jednocześnie dystrybutorem kredytu dla podniesienia warunków inwestycyjnych gospodarstw rolnych.

My, jako państwo przyszłości, na żadne kolonje zamorskie liczyć nie możemy. Z trudnością będziemy mogli konkurować naszym przemysłem na rynkach wszechświatowych, które będą mogły być jedynie z tytułu potrzeb, czy też warunków terytorjalnych i komunikacyjnych przez nas obsługiwane. Nasz handel jest dotąd właściwie handlem napływowym, który przez nas dotąd zbyt mało został opano-

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urząd...)

Wielka Kwatera Główna donosi dnia 9 lipca:

Zachodni teren walk.

Wskutek deszczu i oparów prawie we wszystkich odcinkach frontu ogień pozostawał do wieczora nieznaczny, poczem wielokrotnie ożywał się. W nocy doszło w różnych miejscach do pomyslnych dla nas walk wywiadowczych.

Wśród

Grupy wojsk niemieckiego następcy tronu

dokonano z całkowitem powodzeniem natarcia w celu peleszenia pozycji naszych w okolicy Chemin des Dames. Po napażdzie, podjętym przez żołnierzy, rzucających miny i granaty przed mającym nastąpić szturmem, wyruszyła naprzód pod osłoną ognia zaporowego artylerji, piechota. Oddziały atakujące, złożone z dolno-sasów, turyngijszczyków, nadreńczyków i westfalczyków, wzięły silnym uderzeniem rowy francuskie na południu od Pargny - Filain na szerokości 3 i pół km. i utrzymały zdobytą linię pomimo pięciu ataków nieprzyjaciela.

Tuż przedtem, aby odwrócić uwagę nieprzyjaciela, oddziały atakujące hesko-saskich i westfalskich bataljonów wtargnęły do rowów francuskich przy drodze Laon — Soissons. Wypełniwszy swe zadanie, powróciły one stosownie do rozkazu do własnej linii z większą ilością jeńców.

Nieprzyjaciel, który wszędzie stawiał gwałtowny opór, poniósł znaczne i krwawe straty, które przy bezowocnych kontratakach nocnych powiększyły się jeszcze bardziej. 30 oficerów i przeszło 800 szeregow-

ców wzięto do niewoli. Zdobycz w materiałach wojennych jest bardzo znaczna.

Na zachodnim brzegu Mozji francuzi utrzymali w swych rękach po walkach w nocy na dzień 9 lipca kilka drobnych odcinków okopowych. Natarcia, podjęte dzień przed świtem, na północny wschód od Esnes, odparto.

Wschodni teren walk.

Front generała-feldmarszałka ks. Leopolda Bawarskiego.

Grupa wojska generała-pułkownika Boehm-Ermollego.

Podczas, gdy między Strypą a Złotą Lipą panowała jedynie ożywiona akcja artyleryjska, zaś nowe natarcia dały nam w zysku jeńców, pod Stanisławowem wywiązały się nowe walki. Silne natarcia rosyjskie odparto zostały przez stojące tam wojska między Cieszowem a Zagwoździem (12 km.) ku wyżynie lesistej Czarnego Lasu.

Interwencja rezerw niemieckich powstrzymała uderzenie.

Front generała-pułkownika arcyks. Józefa.

W Karpatach trwała w dalszym ciągu ożywiona akcja baterji rosyjskich; miejscowe natarcia rosjan rozehwiały się w kilku miejscach.

Wśród

grupy wojsk generała-feldmarszałka von Mackensena

oraz

na froncie macedońskim

sytuacja nie uległa zmianie.

Pierwszy generał - kwatermistrz Ludendorff.

wany. Pozostaje zatem jedynie rolnictwo przemysł rolniczy nie tylko jako najbliższy cel naszej działalności ekonomicznej, lecz i jako konieczność wojenna naszego bytu w czasie obecnym; jako konieczność utrzymania naszego życia dla przyszłości...

Edw. Datlinger.

Encyklika „Humani generis”.

„Osservatore Romano” opublikował nową encyklikę Ojca św. z dnia 15 czerwca „Humani generis”, której treść podaje „Germania”.

Na wstępie wskazuje encyklika na to, że Chrystus po dokonaniu dzieła odkupienia nie chciał, by nauka jego głoszona była światu inną drogą, jak przez usta kapłanów jego; stąd wysokie znaczenie kaznodziei, a szczególniejszą troską Papieża jest utrzymanie pierwotnego znaczenia i powagi tego urzędu.

Niestety, zaznacza się w obecnym czasie wielkie zmniejszenie się wpływu kaznodziejstwa. Widzimy wprawdzie, że wielu daje sobie wielkie staranie w wygłaszaniu nauk i że lud podąża na nie licznie, niż kiedykolwiek. Ale mimo to obyczaje publiczne i prywatne upadają z dnia na dzień, wzrasta lekceważenie spraw nadprzyrodzonych, cnota chrześcijańska zanika, codziennie coraz

większa liczba przypadków cofania się do życia pogańskiego.

Powody tego bywają rozmaite, ale nikt zaprzeczyć nie może, niestety, że wobec tego zła kaznodzieja zbyt mało myślał o zaradzeniu mu. Jeżeli miecz słowa Bożego nie stosowany jest z taką siłą, jak być powinien, więc przypisać należy tym, którzy nie umieją nim władać. Nie można powiedzieć, że Apostołowie w lepszych czasach działali, aniżeli nasze, że gotowość słuchania ewangelji była wtedy większa, lub mniejszy wstręt do przykazani Bożych.

Z powagi urzędu apostolskiego a zapamiętując się na przykład obu ostatnich poprzedników, Papież, wobec nader doniosłego znaczenia tej sprawy, uważa za potrzebne ogłoszeniu słowa Bożego przywrócić to znaczenie, jakie wedle rozkazu Pana naszego Jezusa Chrystusa i wedle przepisów Kościoła mieć powinno.

Papież stara się zbadać przyczyny tego i znajduje ich trzy: wybór niedolnych na kaznodziei, wygłaszanie nauk w nieodpowiedni sposób, lub nie tak, jak się należy.

Ojciec św. przypomina nauki soboru trydenckiego o urzędzie kaznodziejstwu, przysługującym biskupom i tylko osobom przez nich wyznaczonym. Odstąpiono tymczasem od tej wskazówki z wyгоды i pozwolono nadużywać arcybiskupów; biskupi więc powinni baczyć na

to, aby nikt nie kazał, kto nie ma do tego upoważnienia i ściśle nie był egzaminowanym. Wedle soboru trydenckiego biskupi mają wybierać na kazndziej odpowiednich mężów, to znaczy takich, którzyby urząd ten zbawienne wykonywali. Zbawienie więc, nie wymownie, nie dla okłasków słuchaczy, lecz na dobro dusz, a więc w celu, w jakim głosi się słowo Boże. Biskupi nie mają dozwolić wygłaszać nauk nikomu, kto nie jest wypróbowany w obyczajach i nauce.

Kaznodzieja powinien sobie uprzytomnić, czyje miejsce zastępuje i jakie ma zadanie; ma starać się o zbawienie dusz, a tem samem starać się o chwałę Bożą.

Jeżeli tego celu nie ma na oku, uważać go trzeba jako pyszałkowatego gaduła, a nie jako kaznodzieję ewangelji. O gdyby nie było wogóle podobnych deklamatorów! Jedni pragną zaspołoid jedynie próżność swą, drudzy nie omawiają wogóle rzeczy, które tłumowi nie podobają się, bo przerażają słabość ludzką. Często zdarza się, że omawiając sprawy Boże, wracają się do spraw politycznych, mianowicie wtedy, jeżeli jakiś wypadek żywej zjmuje umysły słuchaczy. Staraniem ich jest przypodobanie się słuchaczom i być ich przeciwnikiem, pragną być przyjemni dla ich uszu, jak św. Paweł powiada. Z tego powodu w miejsce poważnego poruszania rąk, owe gęsy jak na scenie lub zgromadzeniu ludowemu, stąd ów głos teatralny; stąd owa maza cytat z bezbożnych i akatolickich pisarzy w miejsce cytat z Pisma św. i Ojców Kościoła; stąd u większości części tych deklamatorów ów dobór słów, którym uszy lechcą i pragną wzbudzić podziw słuchaczy, ale nie dają im nic dobrego, coby ze sobą do domów zaniósł.

I apież potępia takie postępowanie, które Kościołowi tylko szkodę przynosi i napomina biskupów, by pilnie nad tem czuwali, aby takich kaznodziej jaknajprędzej usunęli, bo Kościołowi nie przynosią pożytku. Takiej samej surowości wymaga Ojciec św. dla tych łakty, którzy na kazania niedostatecznie się gotują.

Jako przykład kaznodziei stawia Papież św. Pawła, któremu Kościół nadał tytuł „Praedicator veritatis“. Kaznodzieja ma znać wiedzę Bożą, „nieświadomość jest matką wszelkich błędów“; ma się dalej poddać całkowitej woli Bożej, Bogu oddać skutek swej nauki, nie bać się trudów i pracy żadnej i nie zapominać, że kaznodzieja posiadać musi ducha modlitwy.

O czem ma mówić kaznodzieja? Na to daje odpowiedź nam św. Paweł, powiadając: o niczem, jak tylko o Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym. Ma także mówić z odwagą św. Pawła i to tak, by z wskazań Chrystusa niczego nie opuszczał ani osłabiał. Nie można więc chwalić takich kaznodziej, którzy pewnych ustępów z nauki chrześcijańskiej nie poruszają, by nie zrazić słuchaczy. Dalej kaznodzieja nie ma operować wytworami ludzkiej mądrości, ale słowami Pisma św. i przytaczać dowody teologii św. Wreszcie kaznodzieja powinien wykonywać urząd swój w duchu św. Pawła, nie by się ludności podobać, ale Chrystusowi.

Na zakończenie napomina Papież raz jeszcze biskupów, by mieli pieczę nad kaznodziejstwem, a kończy naszkicowane te tylko myśli życzeniem, by Pasterz odwieczny Jezus Chrystus za przyczyną Najświętszej Panny Marii, Matki Słowa wcielonego, a Królowej Apostołów ducha apostołskiego pomiędzy duchowieństwem wzniecał i liczbę prawdziwych kaznodziej mnożył, i udziela apostołskiego błogosławieństwa.

Japończyk o akcie z 5 listopada.

„Nowa Żiźń“ podaje w numerze z dnia 16 maja artykuł p. Puliwanowa p. t.: „Japonja i imperializm konstancyntopolitański“. W artykule tym znajdujemy bardzo ciekawy głos japoński o sprawie polskiej z tygodnika „Tae“ (Słońce), pióra p. Suechiro, który w grudniu 1916 roku pisał:

„Boże, daj nam chleba naszego powszedniego, a wrogom naszym daj głód, pragnienie i śmierć z wyczerpania“, taka jest w istocie rzeczy modlitwa anglików“.

Dziwi mnie jednak nadzwyczajnie, że wspólni wrogowie Japonji i Angliji, Niemcy, nie tylko nie cierpią głodu i pragnienia i nie zginięli z wycieńczenia, lecz krążą w lodziach podwodnych po Atlantyku i spokojnie trudnią się handlem. Następnie anglicy modlą się: „Boże, daj Niemcom imię wrogów sprawiedliwości i wolności a nam daj imię przyjaciół ludzkości i sprawiedliwości“.

Lecz ku wielkiemu zdziwieniu Niemcy ogłosili autonomję ruiny państwowej — Polski i zdobyły imię przyjaciół sprawiedliwości i wolności; czyż nie jest to ogromny przykroć?

Jestem przyjacielem anglików i, rzecz prosta, wrogiem Niemców. Uważam jednak za niegodne japończyka nazywaniem czarnego białem, przez złość. Utworzona przez Niemcy Polska jest zdolna do życia i było to niewątpliwie poważne powodzenie dyplomacji niemieckiej, a okrutny cios dla Rosji“.

Metropolita Kijowa i Galicji.

Dzienniki fińskie przynoszą wiadomość, że bawiący w Rosji metropolita lwowski hr. Szeptycki mianowany został przez tymczasowy rząd rosyjski metropolitą unitów, z tytułem metropolity Kijowa i Galicji. „Die Zeit“ zaopatruje tę wiadomość uwagą, iż metropolita Szeptycki, który już oddawna miał w drodze wymiany powrócić do Lwowa, widocznie zamierza już w Rosji pozostać.

„Kurier Lwowski“ z którego wiadomość powyższą czerpiemy, dodaje od siebie: Wiadomość powyższa stanowi prawdziwą sensację, jest jednak prawdopodobnie mylną, hr. Szeptycki zamianowany został chyba raczej metropolitą zjednoczonej Ukrainy z siedzibą w Kijowie, a nie metropolitą Kijowa „i Galicji“.

Nam cała ta rzecz wydaje się najwyczerpięjszą kaczka dziennikarską. Przed mianowaniem metropolity unickiego musiano by w Rosji przywrócić wolność obrządkowi unickiemu. Kto zaś zna stosunki rosyjskie, ten wie, że taki akt nie prędko pojawi się w Rosji. Dotychczas nic o nim nie słychać.

Cele „armii polskiej“ we Francji.

Jak wiadomo, na mocy dekretu rządu francuskiego, we Francji tworzy się „armia polska“. Pomysł pp. Piltza i Dmowskiego, propagowany przez wydawcę „Polonji“, p. Wacława Gąsiorowskiego. Rząd francuski w lot pochwylił myśl pp. Dmowskiego i Piltza, porozumiał się z Londynem, i plan ten wprowadził w życie.

Skąd ten pośpiech? Odpowiedź na to pytanie, opartą na źródłowych informacjach, daje „Wiadomości Polskie“ (Piotrków) w nrze 134. Z odpowiedzi tej przytaczamy ważniejsze ustępy:

„Koalicja ma w tworzeniu „armii polskiej“ własne racluby. Atmosfera wojenna we Francji tak gwałtownie słabnie, iż trzeba dla niej szukać nowych a silnych podmiotów. Dezorganizacja armji francuskiej zaczyna już polityków rządowych niepokoić. Zademonstrowanie społeczeństwu i żołnierzowi francuskiemu, że obce narody garną się pod naczelną francuską komendę, werbują ochotników, wiążą swe plany z wiarą w zwycięstwo Francji i koalicji — ma według ich rachub podtrzymać nastrój wojenny i nadzieję zwycięstwa w szeregach własnych. W tym też celu po polskiej ma iść w tym samym celu „armia czeska“ i inne próby. Liczy się także na to, że takie fakty wywołają odpowiednie wrażenie w narodach słowiańskich i spowodują wybuchy rewolucji przeciw mocarstwu centralnym. Wiąże też z tworzeniem armji słowiańskich jeszcze nadzieje wpływu na obecny stan Rosji: może to skupianie się „małych narodów“ pod sztandarem koalicji odziała pobudzająco na społeczeństwo rosyjskie, odciągane od wojny przez agitację rad robotniczych. Dla zrozumienia całej obłudy, jaka tkwi w tym nowym manewrze rządu finansistów francuskich, manewrze, który może bardzo drogo kosztować nasz kraj zrujnowany, należy uprzytomnić sobie treść właściwą polityki polskiej Francji w świetle ideologii wojennej koalicji“.

Komisja likwidacyjna.

„Gazeta Polska“ (Moskwa) z dnia 8 czerwca donosi: W nr. 60 (106) z dnia 21 maja b. r. „Gońca rządu tymczasowego“ zamieszczono następującą notatkę: „Współrzędnie z komisją likwidacyjną do spraw Królestwa Polskiego, utworzoną pod przewodnictwem Lednickiego i naradą międzywydziałową przy ministerjum finansów pod przewodnictwem wice-ministra Chatelaina, utworzono obecnie specjalną komisję likwidacyjną do spraw byłych instytucyj ministerjum finansów w Królestwie Polskiem“.

Armia polska w Rosji.

Korespondent kopenhaski „Głosu Narodu“ nadesłał poniższą wiadomość, którą jedynie na odpowiedzialność tego pisma podajemy, gdyż przeczy ona wiadomościom, jakie dotychczas z Rosji w sprawie armji polskiej nadchodziły:

W Petersburgu odbył się od 7 do 13 czerwca (n. st.) zjazd delegatów wszystkich wojskowych organizacyj polskich, istniejących w Rosji. Delegatów reprezentujących 700.000 żołnierzy polskich, było 350. W ostatnim dniu zjazdu, za zgodą ministra wojny Kiereńskiego i generalicji rosyjskiej, zjazd jednogłośnie uchwalił rezolucję, w której oświadczył się za stworzeniem armji polskiej z obecnych żołnierzy rosyjskich narodowości polskiej, tudzież z ochotników i takich osób narodowości polskiej, które w przyszłości mają być powołane pod broń. Armia w ten sposób zorganizowana może osiągnąć siłę 800 — 900 tysięcy żołnierza wszystkich kategorii broni.

O pomoc dla miast w okupacji austro-węg.

C. i k. Biuro prasowe donosi, że generał-gubernatorowi, hr. Szeptyckiemu, podczas jego pobytu w Kielcach wręczono petycję tej treści, że po zaprowadzeniu cen maksymalnych, kiedy jeszcze w krajach, nieobjętych wojną, było zboża pod dostatkiem, miasta polskie musiały za środki żywności płacić ceny przewyższające ceny maksymalne. Szkoda, która stąd wynika dla miast okupacji austriacko-węgierskiej, wynosi okragło 20 mil. kor. Należy się spodziewać, powiada petycja, że rząd au-

striacko-węgierski, który miastom austriackim daje znaczne kredyty, tak samo uwzględni i miasta Królestwa Polskiego w myśl programu, wyłuszczonego przez hr. Szeptyckiego przy obejmowaniu urzędowania.

Cesarz chiński znów abdykował.

Pekin, 9 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Cesarz chiński znów abdykował. Szczegółów brak dotychczas.

Amsterdam, 9 lipca.

(Telegram własny).

Według wiadomości otrzymanych z Londynu, przeważną część naczelników poszczególnych prowincyj chińskich oświadczyła się przeciw przywróceniu cesarstwa.

Cesarz abdykował. Kilku członków nowego rządu aresztowano.

Rządy republikańskie przywrócono.

Pekin, 9 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Cesarz wydał edykt abdykacyjny. Republikanie zajęli ważne strategicznie stanowiska poza miastem.

Można się spodziewać pokojowego załatwienia sprawy.

W sobotę rano z samolotu rzucono bombę na pałac cesarski.

Czeng-Hsun wręczył cesarzowi prośbę o dymisję.

Sejm litewski.

Sztokholm, 9 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Z Petersburga donoszą:

Jeden z przedstawicieli sejmu litewskiego zakomunikował prasie co następuje: dnia 9-go czerwca otwarto w Petersburgu posiedzenia sejmu litewskiego.

Po ożywionych naradach w dniu 16 czerwca przyjęto rezolucję, ażeby cała Litwa etnograficzna stanowiła niezależne i na zawsze neutralne państwo, ażeby neutralność ta była gwarantowana przez kongres pokojowy, ażeby w kongresie tym wzięli udział przedstawiciele Litwy, ażeby wreszcie zwolana została konstytuanta litewska na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, a to w celu ustalenia form konstytucyj i ustanowienia rządu krajowego.

Sprawa bałkańska.

Sztokholm, 9 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Pet. Ag. Tel. donosi:

Rosyjski rząd tymczasowy komunikuje, że w połowie lipca będzie zwolana do Paryża konferencja koalicyjna, na której będzie omawiana sprawa bałkańska. Konieczność zwolania tej konferencji wypływa z nadzwyczajnego powikłania sytuacji politycznej i strategicznej na półwyspie Bałkańskim, a zarówno z życzenia uzgodnienia punktów zapatrywania sprzymierzeńców na te kwestje i ustalenia w tym względzie wspólnego kierunku myślowego.

Oprócz danych, dotyczących spraw czysto militarnych przedstawiciele rosyjscy, mający wziąć udział w tej konferencji, otrzymali również wskazówki w sprawie rozwiązania spraw politycznych bałkańskich.

Mają oni przedstawić zapatrywania rządu tymczasowego, zwłaszcza co się tyczy zastosowania ogólnych zasad polityki zagranicznej w duchu proklamacji demokratów rosyjskich.

Wskazówki otrzymane dotyczą szczególnie spraw greckich: w związku z ostatnimi wypadkami w sprawie greckiej. Nie mogliśmy ustrzedz się potępienia środków, za pomocą których jeden król został w drodze gwałtu zastąpiony przez drugiego. Naturalnie, nie będziemy pod tym względem występować z życzeniem popierania króla Konstantyna, lecz będzie nas ożywiała myśl nieodpuszczalności mieszania się w sprawy wewnętrzne narodu greckiego. To skłoniło nas do odpowiedniego zarzutu i do zrzeczenia się udziału wojsk rosyjskich w podjętej w Grecji południowej akcji.

Omawiając te sprawy ze sprzymierzeńcami stanęliśmy na tym punkcie widzenia, że ustanawianie formy rządu w Grecji, oraz organizacja tamtejszego zarządu jest sprawą wyłącznie narodu greckiego, i oświadczamy, że sympatje narodu rosyjskiego, który dopiero właśnie uwolnił się od jarzma dynastycznego, stoją wyłącznie po stronie wolnego rozwiązania sprawy przez naród grecki.

Musimy wskazać również na to, że operacje militarne naszych wojsk dodają powagi naszemu głosowi w sprawach międzynarodowych i że opierająca się na czynach armji rewolucyjnej demokracja rosyjska żąda dla siebie szczególniejszej powagi.

Jest to bardzo ważne ze względu na zamierzoną konferencję paryską, której prace niewątpliwie będą pozostawać w związku z pracą powszechną konferencji koalicyjnej, która wkrótce odbędzie się i do której Rząd tymczasowy już czyni przygotowania.

Zanik ofensywy rosyjskiej.

Berlin, 9 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Po obfitej w straty porażce, która rosjanie ponieśli dnia 6 lipca we wszystkich atakach, wykonywanych w sposób bezwzględny wielkimi masami, nie zdołali już wskutek wyczerpania podjąć dnia następnego większej akcji bojowej.

Tylko w okolicy Stanisławowa pohnęł znów trzy dywizje w niszczący ogień naszych dział i karabinów maszynowych; aczkolwiek atak ten przygotowany był silnym ogniem artyleryjskim, spełził jednak na niczem na całej linji.

Trzy dywizje atakujące w większej swej części zostały skoszone.

Wyższym władzom wojskowym rosyjskim i ta porażka wydawała się niedosć krwawą. Wieczorem i w ciągu nocy wysłali do ataku dalsze masy wojsk, które przyczyniły się tylko don zwiększenia strat poprzednich.

Z Jamnicy, gdzie nieprzyjaciel ułokował się chwilowo, wyparto go w walce ręcznej natychmiastowym atakiem.

Spełzły też nan iczem ataki podejmowane pod Hutą i pod Zborowem.

Na pozostałym froncie działalność artylerji przeciwnika była ożywiona tylko w okolicy Kirlibaby.

Pod Rygą zestrzelony został przez jednego z lołników nieprzyjacielski balon na uwięzi.

W sprawie ogłoszenia celów wojennych.

Amsterdam, 9 lipca.

(Telegram W. A. T.).

W Londynie otrzymano wiadomości z Petersburga, według których ofensywa rosyjska wpłynęła na znacznie podniesienie ducha patriotycznego, jednak żywiło krańcowe agitują przeciwko używaniu wojska do walki, której cele są nieznane. Dzienniki angielskie wyrażają życzenie, aby koalicja jaknajprędzej ogłosiła swe cele wojenne.

Druga konferencja w Sztokholmie.

Sztokholm, 9 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Podczas, gdy koła zimmerwaldzkie oczekują zwolania drugiej konferencji sztokholmskiej na 10 sierpnia, niektóre dzienniki dowiadują się, że zwolanie to nastąpi dopiero w końcu sierpnia, ponieważ delegaci rosyjscy udadzą się przedewszystkiem do Londynu, Paryża, a być może nawet do Rzymu.

Włosi żądają pokoju.

Lugano, 9 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Z Rzymu donoszą: We włoskiej Izbie poselskiej socjalista w. Tapili z wnioskiem, wzywającym rząd do natychmiastowego wdrożenia akcji pokojowej.

Z powodu internowania łodzi podwodnych.

Berlin, 9 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi: w lutym i marcu r. 1917 łodzie podwodne niemieckie „U. B. 30“ i „U. B. 6“ znalazły się na wodach holenderskich i zostały internowane. Rząd niemiecki na zasadzie otrzymanego materiału doszedł do przekonania, że w obu wypadkach komendanci łodzi usiłowali ominąć wody holenderskie i znaleźli się na nich jedynie wskutek uszkodzeń lub też stanu wód morskich. Ponieważ w przypadkach takich, według artykułu 5. I deklaracji holenderskiej o neutralności wyraźnie dozwolonem jest znalezienie się okrętów wojennych państw wojujących na wodach holenderskich, rząd niemiecki żądał wypuszczenia łodzi podwodnych. Rząd holenderski nie uważał za stosowne przychylić się do tego żądania, ponieważ według jego mniemania łodzie podwodne, przy zastosowaniu odpowiednich środków, mogły być ominąć wody holenderskie. W sprawie tej oba rządy zgodziły się na rozstrzygnięcie przez komisję międzynarodową kwestji, czy znalezienie się łodzi podwodnych na wodach holenderskich wynikało z powodu nieostrożności komendantów niemieckich. Komisja zbierze się 12 lipca w Hadze i będzie się składać z oficerów marynarki niemieckiej, holenderskiej, argentyńskiej, duńskiej i szwedzkiej, po jednym przedstawicielu z każdej strony.

Kancelarz na posłuchaniu.

Berlin, 9 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wiffa donosi: Wczoraj w południe cesarz przyjął kancelarza Rzeszy na 1½ godzinnem posłuchaniu.

Przysięga Legionów.

Szaro wstało słońce na dzisiejszy wielki dzień w dziejach Polski. Burza, która ubiegłej nocy przeszła nad miastem, nie zdołała odświeżyć rozgorączkowanego upałami ostatnich dni powietrza. Parno też było, dusznowo, a niebo groziło lada chwila strumieniem deszczu.

Brak złocistych promieni słonecznych nie wpłynął jednak na obniżenie znaczenia dzisiejszego dnia, przez który Polska armia, zaprzysiężona Polsce i przyszłemu królowi polskiemu, stała się faktem.

Wskutek zmiany programu uroczystości, już od wczesnego ranka koszary 8-go pułku piechoty, gdzie postanowiono dokonać zaprzysiężenia zdradzący ożywiony ruch. Schodzili się delegacje pułków i oddziałów, stacjonowanych na prowincji, nadjeżdżali oficerowie, odkomenderowani w Warszawie do specjalnych biur — przemaszzerowały kompanie i bataljony, ustawiając się na wyznaczonych miejscach wokół ołtarza polowego, ustawionego w pośrodku wielkiego dziedzińca koszarowego.

O godz. 9 i pół przybył na plac komendant Legionów, pułkownik Zieliński ze sztabem i powitał zgromadzonych oficerów, wśród których zauważyliśmy pułk. Sikorskiego z kap. Wyrostkiem, pułkownika Berbeckiego, Januszajtisa, majora Zagórskiego i cały szereg wyższych i niższych oficerów.

Po ustawieniu oddziałów w czworobok, pułkownik Zieliński odebrał raport od majora Nieniewskiego, komendanta uroczystości i obszedł dziareskie szeregi naszych Legionów.

Niebawem nadjechał samochód, z którego wyszedł członek Rady Stanu, naczelnik milicji, ks. Franciszek Radziwiłł, a wkrótce potem szereg pojazdów z członkami Rady Stanu. W pierwszym powozie jechał marszałek Niemcewicz z wicemarszałkiem, w następnych pp.: L. Górski, Lempicki, Rozwadowski, Sokolowski, Grendyszyński i Studnicki.

Po przywitaniu marszałka i członków Rady Stanu przez pułkownika Zielińskiego i obojętności szeregow, rozpoczęła się msza polowa, celebrowana przez kapelana Legionów, ks. Panasia. Podniosły był widok i do głębi wzruszający, gdy w czasie Ewangelji rozległa się komenda maj. Nieniewskiego: „Prezentuj broń!”, a żołnierze, jak jeden mąż, z bronią w ręku zdawali się ślubować Ojczyźnie obronę jej aż do ostatniego tchu.

Po nabożeństwie, w czasie którego orkiestra pułku 3-go grała melodie kościelne i narodowe hymny, wszedł na mównicę ks. Antosz i w zastępstwie ks. prał. Przeździeckiego, który z powodu nagłej choroby nie mógł wziąć udziału w uroczystości, w krótkich, żołnierskich słowach wskazał na ważność dzisiejszej chwili. „Stanać możemy przed Bogiem i światem — mówił ks. Antosz — z przeświadczeniem, że broniliśmy i bronimy będziemy przyrodzonych naszych praw do wolności

i Ojczyźnie naszej do ostatniego tchu wiernymi pozostaniemy”.

Następnie pułk. Berbecki wezwał żołnierzy i oficerów do złożenia przysięgi. „Przed Tymczasową Radą Stanu, moralnym rządem naszym i jedynym przedstawicielem Polsk, — mówił pułk. Berbecki — złożymy przysięgę, uchwaloną przez Tymcz. Radę Stanu” — i odczytał następującą rotę przysięgi:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu że Ojczyźnie mojej — Polskiemu Królestwu i memu przyszłemu Królowi — na lądzie i w wodzie i na każdym miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że w wojnie obecnej dotrzymam wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier, oraz Państw z nimi sprzymierzonych, że będę przełożonych swych i dowódców słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i w ogóle tak się zachowywał, abym mógł żyć i umierać, jako mężny i prawy żołnierz polski. Tak mi Panie Boże dopomóż”.

Słowa przysięgi powtarzali zgodnym chórem żołnierze i oficerowie od najniższych do najwyższych rang, a słowa te biegły na całą Polskę i szły aż do Tronu Stwórcy z błagalnym westchnieniem, by skończyły się już meki narodu i wstała silna Polska i z dziękczynieniem, że dożył nam wolno było chwili, w której po wieku niewoli Polska armia polskiemu królowi przysięgać mogła.

Przy dźwiękach mazurka Dąbrowskiego i dziareskich marszów odbyła się defilada przed pułk. Zielińskim i Radą Stanu, poczem odmaszerowały zaprzysiężone oddziały do koszar z tem przeświadczeniem, że odtąd dla Polski tylko walczyć i umierać będą.

Warszawa.

Kalendarzyk.

Esznycie. Dziś 10 lipca. 1631 r. Zmarła królowa polska Konstancja, małżonka Zygmunta III. 1701 r. Stanisław Leszczyński obrany królem polskim.

1794 r. Bitwa z prusakami pod Raszynem.

Imieniny. Dziś Amalji, 7 hr. męczenników. Jutro: Jana z D., Pelagii.

Spekulant.

Każdy z nas wyobraża sobie spekulanta jako potwora. Jest to błędne przypuszczenie. Spekulant jest mniej więcej podobny do ograbianych przez się ludzi, przynajmniej z pozoru. Wyróżnia go tylko w Rumie byłoby wyraz twarzy, parweniżowska obfitość pierścieni oraz całe i modne obuwie. To jest wszystko to, czego nie posiada dziś żaden porządny człowiek.

Jeśli ktoś powiada: pragnąłbym zarabiać, jak człowiek uczciwy, ale jechym chciał jak złodziej, nie znać to bynajmniej, że ma na myśli pospolity gatunek złodzieja. O nie. Złodziejce przeżywają dziś ciężkie czasy. Jeden z nich obliczył, że na stu przechodniów, 20 ma portmonek, a na sto portmonek tylko siedem zawiera więcej niż markę. Pospolity więc dolinarz cierpi dziś taką samą biedę, jak poeta, chociaż zawód jego jest prozaiyczny.

To też ogół nie żywi dziś takiej nienawiści do złodzieja, jak ongi. Ale sam wyraz, jako piewno występku, nie utracił swego znaczenia. Nadano mu tylko rozciąglejszą symbolikę i obdarzone nią w

pierwszym rzędzie spekulantów. Więc człowiek, mówiący: chciałbym jeść jak złodziej, ma z wszelką pewnością na myśli spekulanta.

Pytamy jednak, czy nazwanie spekulantów złodziejami nie krzywdzi tych ostatnich? Bo przecież złodziej okrada bogatych, a przynajmniej bogatszych od siebie, gdy tymczasem spekulant drze skórę z nędzarzy, zabiera takiemu chleb, cukier, ziemniaki, a gdy biedaka choroba rzuci na łoża, przez spekulację uniemożliwia mu nabycie lekarstw.

Dlatego też w poszukiwaniu stosownych przewisk dla spekulantów baczmy, byśmy nie krzywdzili tych, którymi zajmujemy się prawo karne, a których niedługo może za aniołów poczytywać będziemy — w porównaniu ze spekulantami.

Niemasz dziś w języku polskim mocniejszego wyrazu nad „spekulant”.

Takiej obelgi nie zniesie nawet extra-rze-zimieszek. Banżaj.

Warszawskie plotkarswo.

Mimo zastój w handlu i przemyśle, jako naturalnego zresztą następstwa wojny, nie ustaje w stolicy ani na chwilę jedna tylko fabryka: plotek bezmyślnych.

Nasi plotkarze zajmują się wszystkim, od wielkiej polityki aż do małych spraw rodzinnych, bez zastanowienia się nad tem, co mówią, bez rozważenia, czy nie wyrządzają tem krzywdy narodowi całemu.

Nagorczymi z tych fabrykantów są ci, którzy wrzeczono ślezą przebieg wojny i na zasadzie swoich domniemań puszczają w kurs plotki, jedną gorszą od drugiej.

Tak np. w piątek w pierwszorzędnej cukierni Loursa ktoś puścił pogłoskę:

— Lwów wzięty.

Plotka rozeszła się lotem błyskawicy po wszystkich salach.

Znaleźli się przecież ludzie rozsądniejsi.

— Ależ to bajka. Czytajcie komunikaty: bitwa pod Stanisławowem, Brzeżanami i Zborowem, a stamtąd daleko do Lwowa.

— Tak, ale z komunikatów wysnuć można wniosek, że rosjanie byli tam górą, a zatem już przedostali się do Lwowa.

— A czy pan wie, jak daleko z Brzeżan i Zborowa do Lwowa?

— Kilka mil...

— Więc pan wie niedokładnie — odległość jest taka, że nawet posuwając się naprzód, ale wśród boju nieustannego, nawet dziesięć razy silniejsza armia nieprzyjacielska musiałaby strawić na taki pochód co najmniej tydzień.

— Aha! Te te, te...

— Mówisz pan, jakdybyś cieszył się z chwilowego powodzenia oręża moskiewskiego...

— Lwów otrzyma żywność.

— Mniemasz pan, że armia rosyjska, wraz z armatami, wiezie żywność dla polaków, rusinów i żydów lwowskich, gdy Petersburg i Moskwa nie mają jej z powodu braku dowozu. Jakież to krótkowzrostwo!

Nasi „kwalifikowani”, którym się zdaje, że armia rosyjska wiezie żywność dla ludności cywilnej — podobni dzisiaj stronią głębiej.

Pod Brzeżanami austriacy naliczyli onegdaj 13000 trupów rosyjskich. A ile ich padło na całej linii bojowej? Jeżeli było 13000 trupów, tedy, według dotychczasowej statystyki wojennej, było tam co najmniej 39.000 ranionych. A ile na całej linii bojowej od początku ofensywy?

— Ale plotkarze warszawscy, ci, którzy myślą jedynie o tanim napełnianiu żołądka, nie zastanawiają się nad krzywdą, jak p. Kierenski wyrządza narodowi rosyjskiemu, narażając go na takie straty

w ludziach — gwoli przypodobaniu się panu ambasadorowi angielskiemu — gdy naród nie chce wojny i gdy żołnierz rosyjski utracił dzielność i pewność siebie, jaką miał jeszcze w czasie ofensywy zeszlorocznej.

Kronika warszawska.

Rzemieślnicy łódzcy do Rady Stanu.

W uzupełnieniu wiadomości o delegacji łódzkich rzemieślników żydowskich do Rady Stanu, donosi „J. Wort” z Łodzi, co następuje:

„Pod przewodnictwem radnego inż. Rusaka odbyło się ważne zebranie Komitetu centralnego rzemieślników żydowskich. P. Rusak zdał sprawę z rokowań z radą starszych rzemieślników chrześcijańskich co do wspólnej akcji dla polepszenia stanu obecnego rzemieślników.

„Do delegacji, którą wysyła się do Warszawy w celu podania szefowi zarządu cywilnego i polskiej Radzie Stanu memorjału o stanie rzemieślnictwa — żydowski komitet centralny wyznaczył inż. Rusaka, który po przybyciu do Warszawy, porozumie się z żydowskim klubem rzemieślniczym w Warszawie co do mającej się odbyć konferencji rzemieślników żydowskich, do której mają się już rozpocząć przygotowania odpowiednie”.

Pogłębienie koryta Wisły.

Draga „Sandomierska”, przyholowana przed trzema laty z góry rzeki do Modlina, została tam zdemolowana, lecz najpóźniej za dni 10 będzie uporządkowana, i zdolną do robót czerpalnych przy smokach wodociągów warszawskich, z których jeden jest już zamulony. Draga ta jest montowana kosztem kasy miejskiej, gdyż magistrat wypożyczył ją od władz okupacyjnych w celu dokonania zamierzonego pogłębienia łoża Wisły przy smokach i w kanale przeprowadzonym od rzeki do portu czerniakowskiego. Druga draga miejska, która osiadła w czasie ostatniego wylewu Wisły na brzegu łachy praskiej, jest już przesunięta w ciągu 2-tych tygodni o 50 metrów z miejsca, na którym osiadła, a jeszcze dzieli ją od wody przeszczerzeń 250 metrów. Przy największym wysiłku pracy kilkudziesięciu robotników draga ta będzie sprowadzona do łachy, a stąd na Wisłę nie wcześniej jak za 8 tygodni.

Szanujcie pieniądze!

Przemysłowiec warszawski p. J. R., wyjeżdżając w interesach handlowych na prowincję, zmuszony był w czasie tropikalnego upału przez dwie godziny stać w „ogonku”. Mając przy sobie kilka dziesiąt sztuk stumarkówek polskich, włożył je bez portfela do kieszeni pod kamizelką. Ponieważ p. R. jest dobrej tuszy, więc, stojąc w ścisłym dobrze się pocli. Powróciwszy do domu, po wyjściu z pod kamizelki pieniędzy, ze zdziwieniem zauważył, iż jedna setka wierzchnia, przylegająca do płótna zwilżonego potem, straciła kolor czerwony po lewej stronie, gdzie umieszczony jest orzeł polski, a po prawej stronie spleła farba niebieska, w miejscu napisu 100. Nie wiadomo, czy ta setka będzie uznana za dobrą, gdyż nie miał p. R. czasu jej wydać. Wszelako potrzeba zachowywać ostrożność, aby marek polskich nie zamoczyć, co przecież może się zdarzyć niespodzianie, bądź to przy wypadnięciu papierka z ręki do wody, lub też w wypadku takim, jaki się zdarzył p. R.

Domki rybackie.

Naczelnik milicji warszawskiej Książę Radziwiłł, polecił komisarzom właścicielom okręgów, aby zawiadomili właścicieli domków drewnianych stojących na obu brzegach Wisły w granicach Warszawy, że domki te do dn. 1-go września r. b. mają być sprowadzone z brzegów na wodę. Domki zwane „rybackimi”,

Legjony Gorczyńskiego.

W tych czasach niebezpiecznie było zdarzać z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem. Bili po twarzach nawet generałów, a czasem we łby strzelał.

Kiedy więc Gorczyński na zakończenie zagroził, że zatelegrafuje natychmiast do „główniej kwatery”, Mejer machnął ręką i krzyknął: „Dielajcie, czto wam ugodno! Czort znaet, czto tiepier z etimi poliakami...” (autentyczne).

Gorczyński wyszedł z miną zwycięscy. Poraz pierwszy rzezywiście miał być z czego dumny: Zwycięzył policję warszawską.

Ale nie zwyciężył tych rąk niewidzialnych, które niszcząc w dalszym ciągu odezwy, już na początku dzieła Gorczyńskiego pisaly złowrogie słowa „mane, takel, fares”.

Następnego dnia Gorczyński, wraz ze swymi pomocnikami, zakrzętał się nad urządzeniem pierwszego zebrania organizacyjnego, publicznego. W tym celu wystaral się o salę w Ratuszu, a następnie, zaopatrzony się we wszystkie dokumenty, począł kolejno odwiedzać redakcje pism warszawskich, które już coś niecoś wiedziały o istnieniu „naczelnika” ze wzmianek pism wileńskich, a nawet kijowskich.

O ile wiemy, przyjęto go wszędzie bardzo ciepło. Nawet w ówczesnych organach narodowej demokracji patrzono na plany Gorczyńskiego z wielką nieufnością. Jednakże, nie odmówiono mu tam kategorycznie poparcia, ale proszono, aby gotał się na drugi dzień.

Narazie nie wiadomo, co mu odpowiedzieć, bo „wielki Roman” nie wyrzekł jeszcze swego zdania.

Gorczyński jednakże nie czekał. Zaraz na drugi dzień rano pobiegł do Danowskiego, z którym konferował czas dłuższy. Zdaje się, że tego samego dnia także odbyła się narada w łonie narodowej demokracji, a rezultatem było, że zwyczajem tego stronnictwa, postanowiono czekać z wypowiedzeniem się, aż do chwili, gdy wyraźniej zarysuje się sytuacja polityczna i, gdy Gorczyńskiemu uda się uzyskać aprobatę i uznanie nie tylko sfer wojskowych, ale i najwyższych władz cywilnych.

Wreszcie, nadszedł dzień, w którym miało odbyć się owe sławetne zebranie organizacyjne.

Gorczyński, ubrany w swój kostjum wojskowy, w gronie przyjaciół ideowych (a było ich już z 8-miu) przyjechał do Ratusza już o godz. 7. wiecz.

Około godz. 8 poczeli się schodzić ciekawo. Charakterystyczne jednak, że pomimo, bądź co bądź, ciekawej chwili i tematu wielce sensacyjnego, zebrali się najwyżej ze 100 osób, licząc już w tem sprawodawców pism. Przybyło również, zapewne przez ciekawość 3 czy 4 dymisjonowanych generałów - polaków.

Zagali posiedzenia Gorczyński, a referował sprawę adw. Szyszkowski. Po paru przemówieniach, których już nie pamiętamy, zabral głos A. hr. Ronikier, w ostrzych słowach dając odprawę Gorczyńskiemu i nazywając go samozwańcem. Zanim zmieszane „prezydium” zdobyło się na jakąś odpowiedź, zaszedł fakt, który dorezysty skompromitował owe zebranie. Jakiś generał, starszyszek, zerwał się z pasją ze swego miejsca i krzyknawszy: „To

jest świństwo, to bezczelne samozwaństwo nawiązać, aby iść z bronią w ręku pomagać katom naszych ojców!” z trzaskiem wyszedł z sali.

Zaraz też połowa zebranych opuściła salę. Szyszkowski swem przemówieniem zatuszował zajście i rozpoczęły się... wybory do komitetu organizacyjnego.

Naturalnie, ponieważ nikt nie chciał wybierać, przeto kilku znajomych, czy przyjaciół bliskich Gorczyńskiego, zgłosiło swe kandydatury, a Gorczyński, za namową Szyszkowskiego, „mocą swej władzy” zatwierdził ich.

Nazajtruz, wszystkie pisma (nie wylączając „Warsz. Dniemnika”) dały kilkunastkowe wzmianki petitywne o zebraniu. Jedynie „Kurjer Warszawski” w dłuższej wzmiance kronikarskiej, ostro potępił działalność Gorczyńskiego, zaznaczając, że w sprawach tak ważnych, można występować tylko wtedy, o ile otrzyma się stosowny mandat od narodu.

Na drugi dzień po zebraniu, w mieszkaniu adwokata Szyszkowskiego, otwarto kancelaryjny komitet organizacyjny, również dnia tego rozpoczęło funkcjonować pierwsze biuro werbunkowe w Alejach Jerozolimskich.

W kancelarii rozpoczęły się narady panów komitetowych, przedewszystkiem w sprawie ustalenia formy mundurów. Naturalnie, projektów było co nie miara. Między innymi, ktoś proponował poważnie, żeby przyszłych wojaków przyodzian w mundury armji francuskiej. Obrady zakończył Gorczyński, decydując, że mundury będą zrobione na wzór jego własnego mundur.

Następnie, ponieważ wyłoniła się kwestja, gdzie naznaczyć główną kwaterę dla

przyszłych żołnierzy, przeto znowu poczęły rodzić się najfantastyczniejsze projekty. Byli tacy, którzy proponowali poczynić starania, aby oddano na cel ten b. pałac poprymasowski, inni chcieli mieć koszary na Bielanach, jeszcze inni proponowali Puławę, jako miejsce historyczne.

Ten ostatni projekt najbardziej przypadł do gustu Gorczyńskiemu i, zdecydował, że zaraz jutro wyjeżdża do „Baranowicz, aby wyjednać stosowne pozwolenie.

A tymczasem żołnierzy, jak nie było, tak nie było.

Przed biurem werbunkowym zbierały się wprawdzie liczne grupy ciekawych, którzy najczęściej kleli „ideę” Gorczyńskiego, zapisało się nawet 3 czy 4 strażników, ale i na tem koniec.

Gorczyński jednak dowodził, że niech tylko powróci z głównej kwatery, to ludzie „sygną” się natychmiast. Jakże miał plany i na czem opierał swój optymizm, zobaczymy dalej.

Wyjechawszy, Gorczyński udał się przedewszystkiem do głównej kwatery, gdzie konferował ze swym „przyjacielem” gen. Januszkiewiczem. Przedstawił mu widocznie trudności i chłodne zachowanie się ogółu, gdyż generał wyszedł strapiony i udał się na naradę do wielkiego księcia.

Po powrocie, Januszkiewicz oznajmił Gorczyńskiemu, że postanowiono całą sprawę „legjonów” przekazać dowódcy poludniowo-wschodniego frontu, generałowi Iwanowowi.

zbudowane — sa na galarach, czyli pontonach drewnianych. W czasie większego wylewu Wisły, lub podczas ruszania lodów, zostały wyrzucone na brzegi wiślane, lub na grunty przyлегłe, do lachy praskiej i jeziora Kamionkowskiego. Po opadnięciu wody pozostały na miejskim, lub prywatnym gruncie, i nikt do tychczas przeciw temu bezprawnemu zajęciu gruntu nie oponował. Ponieważ przesunięcie takiego budynku z brzegu do Wisły, lub do lachy jest zbyt kosztowne, będą musiały one być rozebrane, jeżeli do września nie będzie większego przyboru Wisły, co umożliwiłoby spławienie tych statków mieszkalnych do wody. Donosiliśmy przed paru tygodniami, że te domki niby „rybackie“, mają zupełnie zniknąć z Wisły pod Warszawą, gdyż niejednokrotnie sprawdzono, iż w tych domkach znajdowali schronisko poszukiwani bandyci i złodzieje.

Delegaci polscy w Budapeszcie.

Na uroczystość otwarcia polsko-węgierskiego Klubu w Budapeszcie, zapowiedziana na dzień 8 b. m. — wyjechali z Warszawy, jako przedstawiciele Polaków, członek Rady Stanu Górski i członek centrum Narodowego Adam hr. Ronikier. Organizatorem Klubu polsko-węgierskiego w Budapeszcie jest znany przyjaciel Polaków poseł Nagy.

Zwrot nieważnych przepustek.

„Deutsche Warschauer Ztg.“ donosi: Według rozporządzenia general-gubernatorstwa przepustki wydane w obrębie general-gubernatorstwa na stałe zamieszkiwanie w Warszawie, mają być właścicielom przy zameldowaniu odebrane i listem poleconym mają być odesłane do władz, które je wystawiły.

Przepustki na przyjazd w obręb general-gubernatorstwa ważne także na powrót mają być właścicielom odbierane i w ten sam sposób odsyłane do władz, które je wystawiły, wówczas jeżeli jej właścicielowi dozwolony został dalszy pobyt w genera-gubernatorstwie.

Falszywe banknoty kasy pożyczkowej.

„Deutsche Warschauer Ztg.“ donosi: Polskie pisma zamieściły wzmiankę, że znajdują się w obiegu fałszywe banknoty polskiej krajowej kasy pożyczkowej. Dowiadujemy się ze strony zainteresowanej, że o obiegu podobnych banknotów — nie wiadomo.

Zegary słoneczne.

W parku Łazienkowskim zachowały się od r. 1786 dwa zegary słoneczne, jeden nad stawem przed pałacem królewskim, drugi na skwerze przed „Białym domkiem“. Oba te kompasy bezinteresownie odnowiła firma p. Gerlacha podług wskazówek inżyniera Voebnabla. Wyregulowano sirzaki i wyrównano różnicę w czasomierzach wytworzona po upływie 131 lat. Barjerę żelazną, która okalała zegar przed pałacem usunięto, gdyż miała wygląd nieestetyczny, natomiast przy drugim czasomierzu barjerki pozostawiono, ponieważ sprawdzono, iż po oddaniu barjerki z przodu pałacu, młodzież w dni sobotnie zaczęła odbierać monogramami swymi cyferblat czasomierza, a nawet w paru miejscach ryłowano litery szczyrkami. Stróż, których jest tylko dwóch na tak obszerny park, nie mogą dopilnować wszystkiego, zwłaszcza, iż są to starcy.

Memoriał lekarzy.

W piątek na posiedzeniu członków Stowarzyszenia lekarzy długie obrady wywołała sprawa obciążenia lekarzy podatkiem reparycyjnym. Okazało się, że w wielu przypadkach komisja magistracka podatek ten wymierzała na podstawach, nieczem nie uzasadnionych, a właściwie bez podstaw konkretnych. Na lekarzy, którzy posiadają większe dochody, a nadto domy i majątki ziemskie, ułożono podatek mniejszy, aniżeli na lekarzy mniej zamożnych. Braku podstaw racjonalnych przy wymiarze podatku dowodzi fakt, że kilku lekarzy, a pomiędzy nimi kobietę-lekarkę, którzy w ostatnich czasach zmienili mieszkanie, obciążyli podatkiem reparycyjnym dwie komisje, przyczem sumą nierówną; na nowym mieszkaniu bowiem wymierzono na nich podatek większy, aniżeli na dawnym.

Wśród dyskusji zaznaczono, że wielu lekarzy nie może zapłacić nowego a wysokiego podatku w terminie. Uchwalono zatem złożyć memoriał umotywowany z prośbą o zniesienie podatku, a przynajmniej o jego rozłożenie na raty.

Uława. Wczoraj o godz. 3 pop. przeszła nad Warszawą burza z piorunami, przyczem spadł deszcz ulewny. W ciągu 20 minut lały się z nieba istne potoki wody, a pioruny padały nieprzerwanie, uderzając, zda się, gdzieś w pobliskich miejscowościach. Rozmarami swemi ulewą wczorajsza przypomina czerwcową burzę zeszłoroczną.

Kasiarze. „Kasiarze“ znnowu dali znać o sobie. W nocy z piątku na sobotę włamali się oni do mieszkania Borucha Lindera przy ul. Ogrodowej 23, rozbitli kase ogniotrwałą i zabrali całą zawartość. Ze względu na nieobecność okradzionego, niepodobna dowiedzieć się, ile skradziono. W każdym razie, jak zapewniają, strata jest poważna.

Samobójstwo. Przy ul. Siennej 17 usiłował odebrać sobie życie 30-letni krawiec Ajzyk Kahl. W tym celu zażył wody karbolowej. Lekarz pogotowia, po przepłukaniu żołądka, pozostawił desperatę w mieszkaniu, w stanie nieczym.

Pobita przez kuzynkę. Wczoraj wieczorem wezwano pogotowie na ul. Dzielną 78 do Chai Janikłowicz, szwaczki, lat 30, która pobita pogrzebaczem kuzynki, raniejąc czoło i nos. Ofiarę rodzinnych nieporozumień opatrzone, pocieszone i pozostawiono na miejscu.

Teatr i muzyka.

Z teatru Rozmaitości.

Dzisiaj i dni następnych ukaże się komedia Rudyarda Victora p. t. „Koteczka“ w obsadzie pp. Lubieź-Sarnowskiej, Zołkowskiej, Z. Trapszowej, oraz pp. Frenkla, Leszczyńskiego, Palińskiego i Owerly. Również rozpoczęły się próby z najświetniejszą nowością St. Kozłowskiego. Będzie nią sztuka p. t. „Serwis galowy“.

Dzisiaj i jutro w teatrach.

Teatr Wielki. Dzisiaj opera Gounoda „Faust“, jutro „Rigoletto“ (g. 7.30).

Teatr Rozmaitości. Dzisiaj i dni następnych komedia Rudyarda Victora „Koteczka“ (g. 7.30).

Teatr Letni. Dzisiaj i jutro efektowna sztuka Decourcelle'a „Dwaj malcy“ (g. 7.30).

Teatr Nowości. Dzisiaj operetka Kalmana „Księżna Czardaszką“, (jutro operetka-wodewil „Kordula“ (g. 7.30).

Teatr Mały w Bagateli. Dzisiaj i jutro revue Wł. Perzyńskiego „Kiedyz to się skończy“ (g. 8.15).

Teatr na Pradze. Dzisiaj przedstawienia niema. W czwartek sztuka George Sand „Djabełski pazur poczwarki“ (g. 7.30).

Nekrologia.

Marja z Garlickich Luszyńska, lat 81, zmarła 8 b. m. Żalobne nabożeństwo dzisiaj o godz. 10 rano w kościele św. Jana, poczem eksportacja zwłok na Powązki.

Eleonora z Płatkowskich Kłosowska, zmarła 8 b. m. Nabożeństwo żalobne jutro o g. 10 rano w kościele św. Karola Boromeusza, eksportacja zwłok na Powązki o g. 5 pop.

Aleksandra Turowska, lat 16, zmarła we wsi Grzymali, pod Zambrowem. Pogrzeb odbył się 5 b. m.

Leontine-Charlotte Goyet-Heymanowa lat 38, zmarła 9 b. m. Pogrzeb z kaplicy św. Karola Boromeusza jutro o g. 10 rano.

Z sądów.

O oszustwa żywnościowe.

Na ławie oskarżonych w IV wydziale cesnim. sądu okręgowego zasiadli wczoraj właściciele wojennego przedsiębiorstwa pod firmą „Expres“ — Jan Ziemiński i Jan Jurkiewicz oraz książe Wład. Korybut - Woroniecki, którego charakter czynności w tem przedsiębiorstwie i stosunek do współoskarżonych wyjaśni należycie dochodzenie sądowe. Przypadkowy charakter „firmy“ wskazuje „nieodbraność“ tej trójki pod względem kasty — buchalter, organista i unitrowany cobywatel — buchalter, aczkolwiek mizerny stan majątkowy i zamilowanie do ładnych zysków stanowią cement, zdolny połączyć najbardziej różnie żywioły.

Według aktu oskarżenia rzecz się miała tak:

W końcu maja r. z. 42-letni Jan Jurkiewicz, organista z Warszawy, posiadacz oddolonych 3000 rb., i 30-letni Jan Ziemiński, buchalter, otworzyli w domu nr. 7 przy ul. Widok ogromne biuro i składy żywnościowe; w jednej z sal, przeznaczonych na kasę, ulokowano 2 maszynytki; blankiety firmowe opatrzone były napisem: „Hurtownia spożywcza Ekspres“, Widok 17, telefon 63-96; niewielka przesterza, przeznaczona na składy żywności, nie pasowała do dużego szyldu, umieszczonego przy wejściu.

Wspólnicy nie posiadali kapitału poza owymi 3000 rb., prowadzili interes w ten sposób, że klienci płacili za towar z góry; wyrachowanie polegało na tem, że za pieniądze, zapłacone przez późniejszych klientów, zalegano zlecenia klientów wcześniejszych, w ten sposób zaleganie zamawiających odbywało się z opóźnieniem i za cudze pieniądze.

Już na początku czerwca wspólnicy znaleźli się w trudnościach co do wykonywania swych zobowiązań i kupiec Abram Frenkiel oskarżył ich o oszustwo, zarzucając, że wzięli pieniądze, a towaru nie dostarczają. Widocznie jednak wpłynęła świeża gotówka, gdyż zamówienie Frenkla, acz z opóźnieniem, zostało wykonane i do procesu nie doszło.

Wkrótce potem oskarżeni poznali Władysława księcia Korybuta Woronieckiego, który miał im dostarczyć z majątku swego transport ryby. Po zapoznaniu się książe wszedł do spółki „Ekspres“, dwaj pierwsi oskarżeni przedstawiali go, jako głównego wspólnika; interes poszedł daleko lepiej; nazwisko księcia ścignęło liczny szereg kupców, którzy chętnie wpłacali gotówkę, raz dla tego, że przyjmował gotówkę książe, powtóre — terminy dostaw wyznaczane były bardzo krótkie. Z biegiem czasu zaczęły się dawniejsze kwestje z nabywcami żywności, zbyt długo czekającymi na towar; obecnie jednak zatargi te łagodziej było łatwiej: gdy któryś z klientów zbyt już nalegał, lub zjawiało się kilku niezadowolonych z pretensjami, wówczas na scenie zjawiał się książe Woroniecki, który oświadczał, że towar już nadszedł, że jest już na kolei i trzeba go wykupić, że właśnie książe idzie już do kasy, by wziąć pieniądze; że jednak wobec natarczywości klientów i ujawnionego braku zaufania książe zwróci oczekującym na żywność gotówkę, niech idą po to-

war do tych, do kogo mają większe zaufanie, niż do księcia.

Rezultatem było, że kupcy przepraszali księcia, sumitowali się przed nim, zawstydzeni, z powodu swego nalegania, i czekali cierpliwie dalej na zamówiony towar: cukier, śledzie, kaszę, mydło i t. d.

Gdy wreszcie „Ekspres“ zwinął swe czynności, do władz sądowych zgłosił się cały szereg osób, które ani towaru; ani pieniędzy nie otrzymali; poszkodowanymi są kupcy warszawscy: Bieżuński — na 900 rb., Abram Karpman — 1600 rb., Judel Heller — 2240 rb., Boruch Warszawski — 1800 rb., Jankiel Borensztajn — 2746 rb., Szmul Hermeli — 2500 rb., Mendel Gurjon — 4300 rb., Hil Herman — 6000 rb.

Oskarżeni Ziemiński i Jurkiewicz twierdzą, że pieniądze otrzymywali książe i on przyjmował zobowiązania.

Książe W. twierdzi, że żadnego udziału, jako współnik, w „Ekspresie“ nie brał.

Przy sprawdzeniu tożsamości oskarżonych okazuje się: Jan Ziemiński urodził się w 1884 roku w Warszawie; do wybuchu wojny studiował w Paryżu medycynę, ostatnio był buchalterem na jednym z dworców kolejowych; oskarżony Jurkiewicz jest muzykiem, specjalnie znającym muzykę kościelną; dyrygował różnymi orkiestrami w Królestwie, był organistą w Sochaczewie, Kutnie i t. d., ostatnio u Kapucynów; przez 1½ roku był kierownikiem technicznym fabryki mydeł Szturmaw.

Książe Władysław Korybut - Woroniecki urodzony jest w 1863 roku, z ojca Bolesława i matki Marji z Zielińskich; ożeniony jest z Zofią z domu Gostomska; ma folwark Czernik w gminie Strachówek, przesterza 550 morgów; mieszka w Warszawie w pensjonacie przy ul. Kruczej nr. 32; w wojsku nie służył, sądownie karany nie był.

Oskarżeni wszyscy trzej, po wszczęciu sprawy zostali uwięzieni; obecnie dwaj pierwsi pozostają jeszcze w więzieniu, zaś książe Woroniecki odpowiada za wolności wobec poręczyciela, jakie przyjął za niego obrońca jego, adw. przys. Sobolewski w kwocie 3,000 marek.

Posiedzenie dzisiejsze, któremu przewodniczył sędzia Piontek w asystencji ławników Witolda Fuchsa i Józefa Babczyńskiego, a oskarżona prokurator Slopel — rozpoczęło się o godz. 9 i pół. Do sprawy wezwano 22 świadków, przeważnie starozakonnych kupców z prowincji.

Na wstępie dowiadujemy się, że jeden ze świadków wyjechał do Łodzi, a drugi zmarł.

Wezwany jako rzeczoznawca członek przewodniczący Rady głównej opiekuńczej p. Józef Wierniewicz prosił o zwolnienie, przedewszystkiem dla tego, że nie w tej sprawie powinien nie może, a przyczem obecność jego jest konieczna w zarządzie R. G. O., w tej chwili bowiem on jeden pozostał jako kierownik spraw tej instytucji. Pan Wierniewicz wskazuje kompetentną osobę z R. G. O., która będzie mogła ustalić stosunki R. G. O. do Rady opiekuńczej w Strachówku, co jest nieodzowne w sprawie „Ekspresu“.

Przed południem rozpoczęło badanie Ziemińskiego, który nie przyznaje się do oszustwa.

Badanie oskarżonych.

Pierwszy zeznaje oskarżony Ziemiński,

— „Nie doszedł do doktoru będcywny uniwersytetu w Paryżu. Badanie jego przeciąga się 5 godzin, gdyż oskarżony uchyla się od prostych odpowiedzi na zadawane mu pytania. Na pytanie przewodniczącego, czy prawdą jest, że on wraz z oskarżonym Jurkiewiczem założyli hurtownię, Ziemiński zaprzecza.

— Przecież przyznawał pan to już — mówi sędzia Piontek.

— Nie, — odpowiada oskarżony — tego nie mówiłem; było wręcz przeciwnie: Jurkiewicz założył hurtownię ze mną, nie zaś ja z nim.

— W takim razie — mówi przewodniczący — założyliście obaj, więc pan założył z nim.

— Nie, — odpowiada oskarżony — wręcz przeciwnie, on założył ze mną.

— Jakaż to różnica? — pyta przewodniczący.

— Różnica wielka — odpowiada oskarżony — on ze mną, nie zaś ja z nim.

— Sąd różnicy tej nie widzi — mówi przewodniczący — co prawda, sąd nie studiował medycyny w Paryżu.

Poczem przesterza oskarżonego, że w jego własnym interesie leży, by nie utrudniał wyświechtania prawdy sposobem wyjaśnienia.

Oskarżony Ziemiński zeznaje, że pierwotnie założył hurtownię z Jurkiewiczem; meble do biura i składu zostały wynajęte; zyskami dzielili się do połowy, straty były niemożliwe. W czerwcu r. z. do spółki wszedł książe Woroniecki, wymawiając sobie 50 proc. zysku za dostarczanie towaru; nazwisko księcia, zgodnie z jego życzeniem, nie było ujawnione ani na szyldzie, ani na blankietach.

Książe Woroniecki dostarczał cukier, herbatę, kawę, śledzie, mydło, mając różne źródła tych towarów. Między innymi, książe brał towary ze składów Rady głównej opiekuńczej przy ul. Ceglanej w Warszawie, jako członek Rady i prezes filii Rady w Strachówku; otrzy-

mane ze składów Rady towaru książe sprzedawał za pośrednictwem Ziemińskiego i Jurkiewicza; brał też książe towary dla „Ekspresu“ z syndykatu rolniczego, lecz niewiele; zapisał się też książe do warszawskiego Towarzystwa rolniczego, aby stamtąd dostarczać dla „Ekspresu“ towary; Towarzystwo „Spolem“ również dostarczało towary księciu Woronieckiemu, jako prezesowi kooperatywy w Czerniku; i te towary, zamiast dla kooperatywy, używane były dla „Ekspresu“. Klienci musieli płacić z góry, mówiliśmy księciu, co potrzeba, dawaliśmy pieniądze księciu, bądź wpłacaliśmy je do kasy Rady głównej opiekuńczej, poczem otrzymywaliśmy towar. Oskarżony Ziemiński przyznaje, że podpisał księcia na pokwitowaniu z odbioru 4000 rb. od jednego z kupców, nie stał przez niego, oskarżonego, zrobiony, nie zaś przez księcia; kupiec chciał mieć pokwitowanie księcia, którego nie było w Warszawie, więc Ziemiński podpisywał za księcia. W końcu oskarżony oświadcza, że bynajmniej nie miał zamiaru brać od ludzi pieniądze i towaru nie dostarczać; w dobrej wierze dawał pieniądze księciu, licząc, że książe, mając źródła towarów, zamówienia sumiennie wykonać będzie. Na nieszczęście stało się inaczej, chociaż książe pieniądze otrzymywał i wciąż obiecywał kupcom, że zapłacony towar dostaną.

Oskarżony Jurkiewicz oświadcza, że wszystko, co wyżej powiedział Ziemiński, zarówno co do siebie, jak też i co do roli księcia, jest prawdą; obaj oskarżeni są ofiarami księcia; Jurkiewicz wypłacił księciu do 40,000 rubli, nie biorąc żadnych kwitów.

Z badań obu oskarżonych nasuwa się wniosek, stanowczo potępiający księcia W. Księgi handlowe „Ekspresu“ nie wyjaśnić nie mogą, gdyż poza jedną książką, którą zaczęto prowadzić po kupiecku, prowadzoną zresztą tylko krótki czas i z przerwami, transakcje na dziesiątki tysięcy rubli, według osk. Z. i J. odbywały się „napamięć“.

O godz. 3-ej ogłoszono przerwę, po której rozpoczęło się

badanie księcia Woronieckiego.

go.

Ze Lwowa.

(Korespondencja własna).

Lwów. Koniec czerwca.

(Tablice statystyczne Polski. — Ostatnie dzwony).

Mimo wojny, mimo bliskości frontu i prawie codziennych emocyj, jakie przynoszą wiadomości o wojnie, w Lwowie bardzo intensywna praca naukowa. Nazwisko profesora Eugenjusza Romera znane jest w całej Polsce za prac w dziedzinie geografii, szczególnie zaś, jako autora wydanego niebawem atlasu geograficznego ziem polskich. Obecnie wypracował profesor Romer świeże wydawnictwo tablic statystycznych Polski. Intencją uczonego profesora było, pogłębienie i rozpowszechnienie wiedzy o Polsce w chwili, gdy sprawa polska w całej swej rozciągłości stała się międzynarodowo-aktualną. Dotychczasowe wydawnictwa polskie potrzebnie tej nie czyniły zadość, gdyż albo, i to po największej części, obejmowały tylko jedną dziedzinę, albo też sprawę traktowały zbyt ogólnie. Wydawnictwo profesora Romera dogodnym formatem, wzięciem skoncentrowaniem najpotrzebniejszych cyfr, ceną wreszcie zaleca się do tego stopnia, że powinno znaleźć się w domu każdego inteligentnego Polaka, zajmującego się choć trochę sprawami publicznymi. Tablice statystyczne wydane zostały równocześnie w językach polskim, niemieckim i francuskim, służyć więc będą celowi informowania zagranicy o Polsce w chwili, gdy ona z powodu wojny rzeczywiście więcej, niż kiedykolwiek, zaczęła się Polską interesować.

Podstawą „Rocznika“ jest geograficzno-statystyczny atlas Polski. „Rocznik“ uwzględnia obszar Polski z r. 1772, poza nim obejmuje tylko jeszcze Śląsk cieszyński, część Śląska pruskiego i Prus wschodnich. Ponadto uwzględnia „Rocznik“ ludność polską na wychodźstwie, szczególnie w Nadrenji i Westfalii. Rocznik obejmuje 183 tablic, a w nich cztery działy. Dział pierwszy traktuje o obszarze i ludności, drugi o życiu duchowym, trzeci o życiu gospodarczym i ostatni o życiu społecznym.

Gdyby wojna potrwała jeszcze z rok, nateczas radosnego momentu nastąpiła pokój wcale nie można by w Galicji ogłosić uroczystym bicem dzwonów. Rekwizytacje dzwonów odbywają się stale w dalszym ciągu. We Lwowie nastąpił, jak się tu żartobliwie wyrażają, trzeci już z rzędu „asenterunek“ dzwonów. Obecnie wedle instrukcji przeznaczonych są do zdjęcia wszystkie bez wyjątku dzwony, mające ponad 25 centymetrów średnicy. Co do dzwonów, wartości historycznej, to ministerjum wojny zażądało przedłożenia sobie szczegółowych opisów tych dzwonów i odcisków ornamentyki. Lwowski urząd archiwalny posiada odciski napisów i odlewy gipsowe wszystkich dzwonów lwowskich. Tracy tej dokonał archiwariusz miejski dr. Badecki. W Galicji wszystkie djecezyte rozesłały do rządów parafjalnych kurendę, aby w myśl rozporządzenia ministerjum wojny, nadesłały opisy i odciski dzwonów, zasługujących na zastrzymanie.

ŁÓDŹ.

Zdrowotność Łodzi.

(Wywiad z dr. Henrykiem Trenknerem).

W osobie d-ra Henryka Trenknera, opuszczającego obecnie Łódź, a przenoszącego się na stałe do Warszawy, miasto nasze traci, nietykalnego dzielnego pracownika na polu zdrowotności publicznej, ale i szczerego i energicznego działacza społecznego, gorąco oddanego sprawie Niepodległości Ojczyzny i pracy nad oświatą mas najszerzych.

Dr. Trenkner, którego magistrat st. m. Warszawy powołał na odpowiedzialne i poważne stanowisko kierownika wydziału zdrowotności publicznej jest warszawianinem. Tam się urodził w roku 1871, tam pobierał wykształcenie średnie i rozpoczął studia uniwersyteckie, oraz tam po raz pierwszy zdał egzamin swej czynnej pracy dla dobra społecznego, jakim to problemem przez czas długi były u nas więzienia, lub wysyłki w dalekie kraje. Za udział bowiem w uroczystości ku czci Kilińskiego zostaje aresztowany i zesłany przez moskali na Ural.

Po powrocie stamtąd, w roku 1895, dostaje się powtórnie w ręce rosyjskich niepaczków za udział w Stowarzyszeniu oświaty ludowej. Po ciężkich 15-tu miesiącach, przebytych w dziesiątym pawilonie cytadeli warszawskiej, wędruje znowu do gubernji Archangielskiej na trzyletnie zesłanie.

Po odbyciu tej kary wyjeżdża do Krakowa dla dokończenia studiów. W r. 1903 zdobywa doktorat, a następnie, jako lekarz chorób dzieciennych, specjalizuje się w Gratzu i w Wiedniu.

W roku 1905 przybywa do Łodzi i obejmuje oddział dziecienny w szpitalu Towarzystwa akcyjnego K. Scheiblera, a następnie przechodzi na stanowisko ordynatora szpitala dzieciennego Anny-Marji.

Od roku 1907 do 1916 prowadzi również szpital miejski dla chorych zakaźnych, w roku zaś zeszłym obejmuje stanowisko lekarza naczelnego w szpitalu Anny-Marji, na którym pozostawał do ostatniej chwili.

Poza zajęciami zawodowymi dr. Trenkner brał czynny udział w szerszej pracy społecznej. Był założycielem i członkiem Tow. Krzewienia oświaty; od chwili wybuchu wojny widzimy go w Komitecie Obywatelskim na czele wydziału zdrowia, wreszcie zostaje radnym miasta jako kandydat komitetu niepodległościowego, a następnie ławnikiem.

Człowiek niespożytej energii, oraz mroźce pracy, dr. Henryk Trenkner na stanowisku kierownika wydziału zdrowotności publicznej, uczynił dla stanu sanitarnego Łodzi wszystko, co w tych czasach można było uczynić. Oddanie jego i praca nie przemienie bez echa, a owoce jej będą niezwykle pożyteczne w swych skutkach.

Nie więc dziwnego, że na odjeździe jeszcze postaraliśmy się o zasięgnięcie od d-ra Henryka Trenknera opinii co do stanu i przyszłych stosunków zdrowotnych naszego miasta, oraz szpitalnictwa miejskiego.

Stan obecny.

Na zapytanie nasze w tym względzie otrzymaliśmy następującą charakterystykę obecnego stanu zdrowotności Łodzi:

O ile w czasach przedwojennych szpitalnictwo w mieście prawie że nie istniało, o tyle obecnie już — po trzech ciężkich latach — Łódź stoi prawie na równi, a w niektórych razach bodaj czy nie wyżej od Warszawy. Za czasów rządów rosyjskich Łódź na szpitalnictwo wydawała rocznie 90,000 rubli i posiadała jeden — bardzo prymitywny — szpital o 40 łóżkach, obecnie zaś wydaje miasto 2,600,000 marek na cele zdrowotne i posiada w szpitalach własnych przeszło 700 łóżek dla chorych. Oprócz tego miasto umieszcza i leczy chorych na koszt własny we wszystkich istniejących szpitalach prywatnych. Niezależnie od tego, urządzone miejskie laboratorjum bakterjologiczne, prosektorjum, oddział dla przewozu chorych, trzy miejskie zakłady kąpielowe, dwa domy izolacyjne i t. p.

Jest to wszystko zasługą własnych sił obywateli, którzy, otrzymawszy korzystniejsze warunki i podłoże dla celowej pracy, wykazali tę olbrzymią ekspansję. Pomimo to, iż budżet na 1917 — 18 rok przewiduje zaledwie 100,000 marek dochodu szpitalnego, na wydział zdrowotności przeznaczono ogólnie dość znaczną sumę, bo przeszło trzy miliony marek.

Zadania najbliższej przyszłości.

Wobec kolosalnego rozwoju miasta, taki przewidywać należy w czasach wojennych, zarządzenia te są zaledwie

zarodkiem tego, co Łódź uczynić będzie zmuszona, aby swe zdrowotne stosunki doprowadzić do skali, zgodnej z wymaganiami nowoczesnej nauki.

Przedewszystkiem więc — i to natychmiast — przystąpić należy do zaopatrzenia miasta w zdrową wodę do picia i do skanalizowania całego terenu, tak dziś już zamieszkałego, jako też i tych sąsiednich miejscowości, które — jak to dotychczas widzieliśmy — w szybkim tempie zaludniają się i przylęczają stopniowo do miasta.

Roboty powyższe prowadzone być winny z niezwykłą energią, mając na uwadze, iż warunki sanitarne miasta po wojnie znacznie się pogorszą, ludność zaś, osłabiona i wycieńczona wskutek nędzy, złego odżywiania i fatalnych warunków życia wogóle, będzie wrażliwsza na niepomysłne warunki zdrowotne i potrzebować może — wskutek tego — gorliwszej nad sobą opieki sanitarnej i staranności zdrowotnej.

Miasto winno wnieść w krótkim czasie kilka wielkich szpitali, z których szpitale ogólne winny na początek posiadać najmniej tysiąc łóżek. Dalej konieczny jest oddzielny szpital dla chorych zakaźnych, najmniej na 500 łóżek, i szpitale dla gruźliczych — na 300 — 500 łóżek. Wszystkie te urządzenia winny być rozmieszczane zdala od środowiska miejskiego, w miejscowościach suchych, wyniosłych, najlepiej w stronie północno-zachodniej miasta dla uchronienia od, spędzanych przez wiatry z kominów fabrycznych, chmur dymu i kurzu, a najdogodniej wśród lasów i zadrzewień iglastych. Warunki takie można zapewnić urządzeniom zdrowotnym w ten sposób, jeśli szpitale będą wznoszone bądź odrazu w pośrodku większych skupin leśnych, bądź przez wyznaczenie pod budowę większych przestrzeni ziemi, które w następstwie zostaną wokół szpitala gęsto zadrzewione. Rozumie się, iż pierwszym warunkiem dobrego funkcjonowania daleko rozmieszczonych szpitali będzie połączenie ich ze środowiskiem przez K. E. M. i umożliwienie dojazdu przez niską taksę za bilet.

Nadto dla dobrego zachowania zdrowia mieszkańców, głównie w dzielnicach oddalonych od środka, i na przedmieściach koniecznym jest urządzenie zakładów miejskich dla kąpeli ludowych, w których kąpiele parowe i w przegrzaniem powietrza (r z y m s k i e) winny być na pierwszym planie. Kąpeli takich potrzeba na początek przynajmniej dla półtora tysiąca osób dziennie z perjodycznym corocznym powiększaniem liczby powyższej. Dzisiejszy dom izolacyjny prowizoryczny oraz kamery dezynfekcyjne, zakład dla leczenia świerzby i inne czasowe urządzenia higieniczne, winny być jaknajprędzej urządzone jako instytucje stałe, postawione na wysokości wymagań nauki i potrzeb ludności miasta.

Najważniejszem zaś zadaniem zarządu miejskiego będzie walka z gruźlicą. W celu tepienia tej strasznej plagi, zabierającej na bruku łódzkim ogromny procent ofiar w pośród sfery biednej ludności, winno być odosobnienie chorych gruźliczych, tworzenie kolonji dla ubogiej działwy, wyrwanie dzieci zdrowych z ognisk gruźliczych i odżywianie działwy szkolnej, nie posiadającej dostatecznych środków, na koszt miasta.

Kronika łódzka.

Burza.

Wczoraj w godzinach popołudniowych przeciągnęła nad Łodzią wielka burza z towarzyszeniem gromotów, piorunów i długotrwałej ulewy. Niżej położone ulice w krótkim czasie znalazły się pod wodą, która toczyła się przez nie wartkimi falami. Ruch tramwajów na przeciąg godziny prawie został wstrzymany. Również i koleje, podjazdowe przez czas pewien nie kursowały. W obrębie Łodzi padło kilka piorunów, lecz nie wyrządziły znacznych szkód.

„Ratujcie dzieci“.

Wczoraj w domu Siemens przy ul. Piotrkowskiej 96, odbyło się zebranie komitetu kwesty „Ratujcie dzieci“. Przewodniczył ks. prałat Tymieniecki, sekretarował p. Hirszel.

Wobec tego, iż w sekcji pierwszej rachunki jeszcze nie zostały zakończone gdyż wielu ofiarodawców zadeklarowane sumy jeszcze wpłacić będzie, prace zatem w tej sekcji przeciągną się jeszcze przez pewien przeciąg czasu.

W sekcji piątej, jarmarku i loterii nie wszystkie dary zostały rozlosowane, mianowicie pozostał jeszcze, oprócz innych darów, baran i geś — przedmioty, jak na dzisiejszy czas — dość cenne. Dla tego sekcja zamierza urządzić na te pozostałe

przedmioty specjalną licytację, o czem łódzianie będą zawiadomieni oddzielnie.

Ogólna suma kwesty nie jest jeszcze ustalona. Wiadomem jest jednakże, iż przewyższy sto tysięcy marek, a prawdopodobnie dosięgnie stu dwudziestu tysięcy.

Sekcja rachunkowa zamierza zakończyć ostatecznie swe prace do końca bieżącego miesiąca, poczem zwołane będzie ostateczne zebranie likwidacyjne członków komitetu „Ratujcie dzieci“ w celu zamknięcia rachunków i zakończenia wszelkich prac.

Ciary na kwestę ogólnokrajową.

W dalszym ciągu na wielką kwestę p. h. „Ratujcie dzieci“ wpłynęły następujące ofiary: Hirsberg i Wilczyński — rb. 500, Stow. społ. „Dźwignia“ — rb. 80, Samuel i Michał Bergson — mk. 100; łódzki oddział Tow. elektryczn. oświecl. z 1886 roku — mk. 100; N. Bnkiet — mk. 100; urzędnicy łódzkiego oddziału banku handlowego w Warszawie w celu uczczenia 20-letniej pracy p. Stan. Zielińskiego — mk. 100.

Z Komitetu kwesty na pogorzalców Rzgowa.

Wczoraj, w domu Siemens przy ul. Piotrkowskiej 96, odbyło się zebranie Komitetu kwesty na pogorzalców Rzgowa, pod przewodnictwem prezesa L. O. R. O. p. Chwałbińskiego.

Ustalono sumy składek, otrzymanych przez kwestarzy na listy oraz ofiar z puszek w dniu znaczk.

Z list oraz do puszek w dniu znaczka zebrano marek 3,506, rb. 384 i koron 7,94. Wydatki wyniosły około dwustu marek.

Z powodów od Komitetu niezależnych, nie wszystkie dzielnice Łodzi przyjęły udział w kwesie, wskutek czego kwestarze zbierali ofiary zaledwie w jednej części miasta.

W końcu zebrani postanowili za pośrednictwem prasy wyrazić podziękowanie kwestującemu parom za gorliwą pracę dla dobra nieszczęśliwych pogorzalców.

Z biura rejestracji strat wojennych.

W biurze rejestracji strat wojennych, wyłonionem przy Radzie opiek. okręgowej, prace wykonane zostały prawie do 70 proc ogólna szkód i dlatego instytucja prawdopodobnie w niedługim czasie zakończy swe czynności zupełnie.

Do dnia 10 lipca włącznie zarejestrowano i zatwierdzono strat na ogólną sumę blisko do dwóch milionów rubli, w czem podano bardzo poważną część, bo przeszło na pół miliona rubli, strat właścicieli nieruchomości za nieodebrane komornie i dzierżawy; strat handlowych zarejestrowano blisko do pół miliona rubli; reszta zaś strat mieści się w stratach w majątku ruchomym.

W ostatnich dniach wzrasta się ilość operatów, dotyczących strat wskutek obowiązkowych dostaw i rekwiizycji.

Biuro przestrzega wszystkich, którzy dotychczas nie przystąpili do zarejestrowania swych poszkodowań, aby nie zwlekali z załatwieniem tego, gdyż termin zakończenia czynności biura rejestracji jest już bliski.

Z kasy pożyczkowej.

Biura kasy pożyczkowej przy delegacji niesienia pomocy biednym zostają przeniesione do domu Nr. 2 przy Nowym Rynku. Prośby o wydawanie pożyczek są przyjmowane co piątek.

Stow. wzajemnej pomocy pracowników handlowych m. Łodzi.

Dzisiaj odbędzie się ogólne roczne zebranie członków Stowarzyszenia wzajemnej pomocy pracowników handlowych m. Łodzi. Z obszernego sprawozdania o działalności Stowarzysz. przytaczamy niektóre dane.

Przedłużająca się w roku 1916 wojna znacznie pogorszyła położenie pracownika handlowego, zarówno przez długotrwały zastój zakładów przemysłowych i handlowych, jak i przez niebywały wzrost cen produktów pierwszej potrzeby. Pogorszyło się też położenie członków Stow. Wobec tych warunków działalność Stow. musiała pozostać ta sama, co i w roku poprzednim, oparła się ona tylko na trwałszych podstawach i przybrała o wiele szersze rozmiary.

Składnica przy Stow. sprzedawała towarów na sumę 150.749 rb. Sekcji zakupów i sprzedaży kartofli udało się zakupić w ciągu 2 i pół miesięcy około 12 wagonów, z których do końca roku sprzedano 950 korcy.

Piekarnia Stowarz. zaopatrywała w ciągu całego czasu bez przerw w chleb

wszystkich członków, wraz z ich rodzinami, co wynosiło w końcu 1916 roku o około 6.000 osób zarejestrowanych.

Tania kuchnia wydała w roku sprawozdawczym 88.969 obiadów.

Frekwencja herbaciarni wzrosła niepomniernie. Obrót wykazuje sumę 17.813 rubli, z tej sumy przypada na sprzedane pieczywo w różnych postaciach przeszło 8.000 rb., napojów, jak herbaty, kawy, mleka itp. za 4.500 rb.

Biblioteka liczy 10.548 tomów w 5 językach, wypożyczono z niej w roku ubiegłym 82.856 książek.

Czytelnia posiada obecnie 19 pism. Liczba osób, korzystających z czytelnia, wynosiła przeciętnie do 50 dziennie.

Stowarzyszenie urządziło kilka odczytów i wieczorów dyskusyjnych.

Kursy handlowe kontynuowały swą działalność i w roku sprawozdawczym. — W pierwszym półroczu 1916 liczba wykładów tygodniowo wynosiła 64, a w drugim półroczu 78 wykładów. W drugim półroczu zorganizowano również kursy inżynierskie dla pracowników 4 kooperatyw robotniczych. Uczęszcza na nie 35 pracowników kooperatywy.

Sekcja pomocy prawnej rozwinęła szerszą działalność, załatwiono kilkadziesiąt spraw spornych, udzielono 150 porad.

Pozatem były czynne przy Stowarz. kasa chorych, kasa na wypadek śmierci, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i sekcja finansowa.

Stow. liczyło w końcu roku sprawozdawczego 1248 członków.

Fantazyczne znaczki tramwajowe.

Dyrekcja kolei elektrycznej miejskiej w dniu 1-ym sierpnia wypuści nową edycję znaczków płatniczych, które ważne będą do 31-go października. Obecnie będące w obiegu znaczki zachowują wartość swą do 31 lipca. Inowacja ta, o którą tak długo dopominała się publiczność, okazała się bardzo pożyteczną. Zatargów o reszty z konduktorami jest teraz znacznie mniej, niż poprzednio. Pozatem, dzięki wprowadzeniu znaczków, wzrosła się również i ruch w tramwajach. Należy żałoby jednak, aby dyrekcja tramwajowa łódzka, za przykładem Warszawy, kupującym całe książeczki udzieliła 5 procent rabatu.

Żydowski Tow. ochrony kobiet.

We wtorek, 24 lipca, o godz. 3-iej po poł. w lokalu własnym przy ul. Andrzeja 16, odbędzie się ogólne zebranie członków Żyd. Towarz. ochrony kobiet. W razie nieryzybyca odpowiedniej ilości członków zebranie w drugim terminie odbędzie się w d. 7 sierpnia.

Walka z czarnymi giełdami.

Na zasadzie rozporządzenia policji w ochraniach, herbaciarniach itp. zakładach wywieziono zawiadomienia, iż prowadzenie jakiegokolwiek tranzakcji w lokalach jest wzbronione.

W przeciągu tygodnia ubiegłego aresztowano z górną 200 osób na ulicy Piotrkowskiej za uprawianie spekulacji.

Groźny pożar.

W nocy wczorajszej o godz. 3-iej z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny powstał pożar w składach fabryki kapeluszy Hermana Schieco przy ul. Targowej 26, a więc naprzeciw elektrowni. Dzięki łatwości materiałow, ogień począł się gwałtownie rozszerzać, obejmując w krótkim czasie cały budynek. Na miejsce pożaru przybyła straż ogniowa oddziałów I, II, IV i V, jak również sikawka parowa II-go oddziału. Straż przybyła na miejsce, ogień zdołał się już przenieść na sąsiedni budynek magazynowy, oraz stolarnię fabryczną, zagrażając głównemu gmachowi. Wysyłki straży były skierowane głównie w kierunku umiejscowienia ognia, bowiem bezpośrednie niebezpieczeństwo zaczęło zagrażać elektrowni i pobliskim składom banku Warszawskiego. Wody do gaszenia ognia dostarczały studnie elektrowni. Po mozolnej pracy, która przeciągnęła się aż do 8 i pół rano, ogień zdłano silić. Pastwą płomieni, prócz składów fabrycznych, stał się również i budynek, w którym mieściła się stolarnia. Straty są dość poważne.

Nieudana kradzież.

W nocy z soboty na niedzielę stróż nieruchomości przy ul. Magiackiej 21, w której mieści się fabryka Perlberga i Gutmana, zauważył, jak kilku opryszków trzusi się nad przebiegiem muru w szopie, by tamtędy dostać się do pomieszczeń fabrycznych. Zawiadomiona o powyższem policja przybyła na miejsce, gdzie aresztowała trzech znanych złodziei — Kazimierczaka, Adamczaka i Mastckiego, specjalistów od pasów transmisyjnych, których kradzieże w ostatnich czasach stały się wprost plagą. Złodzieje zdołali już przebić mur. Podchwyconych na gorącym uczynku odprowadzono do wydziału siedzącego.

Poród na ulicy.

Wczoraj na ul. Sienkiewicza koło domu Nr. 23 Michałina Bagał, zamieszkała przy ul. Ra-wańskiej 47, urodziła dziecko. Noworodek, z powodu braku natychmiastowej pomocy, zmarł wkrótce. Matkę zaś odwiezła Pogotowie do przytułku pobożniczego chrześc. Tow. dobroczynności przy ul. Dzieleń 52.

Obłąkany chłopiec.

Wczoraj przy ul. Łagiewnickiej koło domu Nr. 25 odniesiono 8 letniego chłopca, który, jak się okazało, jest obłąkany. Podaie się on za Mariana Michałaka, syna Szczepana, z Siera-żka. Znajduje się on w zbiorni chorych.

Z sądów.

Echa „lombardjady“.

Opisaliśmy w swoim czasie sprawę cywilną, wytoczoną przez p. Bolesława Grajnera Towarzystwu pożyczkowemu pod zastaw nieruchomości (lombardowi) o 1000 rubli powództwa. W streszczeniu okoliczności, które poprzedziły sprawę, przedstawiają się następująco:

W oddziale Łódzkim wspomnianego towarzystwa pracował p. Grajner dwadzieścia kilka lat, piastując ostatnio urząd zarządzającego. 5 lipca 1913 roku kasjer oddziału, mianowany przez Zarząd, wbrew opinii zarządzającego, skradł z kasy około 5 tysięcy rubli. P. Grajner oświadczył wtedy gotowość zapłacenia z własnych funduszy skradzionej sumy, tłumacząc tę chęć przwiązaniem do firmy i widokami na blizką

emeryturę. Zarząd w listopadzie 1913 roku przysłał do Łodzi swego przedstawiciela, który skłonił przedewszystkiem p. Grajnera do wypisania kartki, kwitującej odbiór 1200 rubli z jego funduszu emerytalnego, która to suma użyta być miała na częściowe pokrycie poniesionych przez towarzystwo strat. Po wypisaniu tej kartki przysłał przedstawiciel wyznaczył p. Grajnerowi posadę w Łodzi, chcąc go przenieść na gorsze stanowisko do Warszawy. Widząc szczykany, urzędnik sam podziękował za miejsce i odszedł. Wystąpił następnie na drogę sądowną, żądając zwrotu 1000 rubli. Sąd pokoju 4 rewiru przysądził urzędnikowi żadaną sumę wraz z procentami.

Przeciwko tej decyzji pełnomocnik towarzystwa, adw. Chorzewski z Warszawy, wniósł skargę do sądu apelacyjnego.

Na rozprawie pełnomocnik lombardu żądał uchylecia wyroku 1 instancji, tłumacząc, że inicjatywa zapłacenia skradzionej sumy wyszła od samego urzędnika, nie może być mowy o presji ze strony przybyłego członka zarządu.

Obrońca p. Grajnera, adw. przys. p. Lipkowski, powoływał się na §§ 1376 i 1384 kodeksu cywilnego, przytoczone również na umotywowanie wyroku w 1 instancji.

Pierwszy z tych artykułów określa, że jeżeli ktoś weźmie komuś coś, co mu się prawnie nie należy, to obowiązany jest wziąć rzecz względnie jej ekwiwalent, zwrócić.

Artyk. 1384 głosi, że pan jest odpowiedzialny za czynny pracującego. W tym wypadku panem jest zarząd, a nigdy p. Grajner, który nie tylko nie mianował kasjera, ale był przeciwny jego mianowaniu.

Sąd, po naradzie, postanowił uchylić wyrok 1 instancji, oddalił powództwo p. Grajnera i zasądził od niego na korzyść towarzystwa kosztów prowadzenia sprawy w 1 i 2 instancji.

Jerzy Peter,

członek straży ogn. ochotniczej K. Scheiblera w Łodzi, zmarł dnia 7 lipca r. b., przeżywszy lat 55.

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy starego cmentarza ewangelickiego na tenże cmentarz nastąpi w środę, d. 11 b. m. o godz. 4-ej po poł. 6382—1. Straż ogn. ochotn. K. Scheiblera.

Posiedzenie rady koronnej.

Berlin, 9 lipca (T. wł.). „Lokalanzeiger“ berliński podaje w swym wydaniu wieczornym następującą wiadomość: „Ze źródeł parlamentarnych dowiadujemy się, iż dzisiaj o godz. 5 wieczorem odbędzie się posiedzenie rady koronnej. Wnosząc o dotychczasowego rozwoju wypadków, uważać należy za pewne, iż spodziewane są zmiany w liście członków pruskiego ministerjum stanu. O ile jesteśmy dobrze poinformowani, dzisiejsze posiedzenie rady koronnej—bynajmniej nie jedyne w dniach ostatnich—posiadać będzie znaczenie decydujące.

Z parlamentu Rzeszy.

Berlin, 9 lipca (T. wł.). Pos. Hoch zażądał zupełnego zniesienia wolnego handlu i wyraził pragnienie, by postarano się bezwarunkowo o niezbędną ilość węgla dla każdej z rodzin. W dalszym ciągu domagał się zbadania słuszności podniesienia komornego w każdym poszczególnym wypadku.

Sekretarz stanu dr. Helfferich: W sprawach dostarczania węgla odgrywają rolę interesy militarne. Działalność górnictwa naszego należy do sławnych czynów podczas wojny. Dlatego też będzie zręczne haczenie na to, by wyrównano produkcję i zapotrzebowanie. Zapotrzebowanie musi być pokryte i będzie. Naradzać się będziemy nad drogą, która umożliwi dalszą ochronę rodzin żołnierzy przez wsparcia na komorne. Należy osiągnąć porozumienie pomiędzy lokatorami a właścicielami domów. Będą poczynione zarządzenia przeciwko podwyższaniu komornego.

Prezydent v. Batocki w dłuższym przemówieniu przyrzeka poczynienie zarządzeń aprowizacyjnych. Żniwa wypadną dobrze tak, jak w r. 1915.

Na wniosek posła Scheidemanna przystąpiono do omówienia interpelacji.

Pos. Giesberts (centr.) domaga się surowych zarządzeń przeciwko haniebnej spekulacji na rynku warzywnym.

Przyjęto wniosek w sprawie odroczenia posiedzenia.

Najbliższe posiedzenie odbędzie się jutro o godzinie 8-ej po południu. Polityka zagraniczna i wewnętrzna, projekt kredytu i petycje.

Posiedzenie zakończyło o godzinie 6 m. 45.

Termin konferencji sztokholmskiej.

Sztokholm 9 lipca (T. wł.). Jakkolwiek sfery zimberwaldzkie spodziewają się, że druga konferencja sztokholmska zostanie zwołana na 10 sierpnia, niektóre dzienniki dowiadują się, iż konferencja będzie zwołana dopiero na koniec sierpnia, ponieważ delegaci rosyjscy udadzą się do Londynu i Paryża, a być może również do Rzymu.

Rosja a koalicja.

Amsterdam 9 lipca (T. wł.). Depesze, nadchodzące do Londynu z Petersburga, głoszą, iż ofensywa rosyjska pobudziła patriotyzm. Pomimo to stronnictwa krajowe agitują przeciwko używaniu wojsk do walki, której cele nie są wiadome. Dzienniki angielskie wyrażają pragnienie, by koalicja jaknajspieszniej ogłosiła swe cele wojenne.

Sprawa pokoju w parlamencie włoskim.

Lugano, 9 lipca (T. wł.). W parlamencie włoskim stronnictwo socjalno-demokratyczne zaproponowało porządek dzienny, domagający się od rządu natychmiastowego przystąpienia do realizacji pokoju.

Reforma konstytucji rumuńskiej.

Bern, 9 lipca (T. wł.). „Secolo“ donosi z Paryża, że parlament rumuński 180 głosami przeciwko 14 uchwalił reformę konstytucji, przewidującą powszechne prawo głosowania, wyłączenie wielkich majątków ziemskich i parcelację ziemi między chłopów.



Ostatnie wiadomości.

Komunikat niemiecki.

(wieczorny).

Berlin. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi 9 lipca wieczorem:

Na zachodzie — nic nowego.

Na wschodzie Rosjanie podjęli ponownie atak wzdłuż drogi Kalusz (?) — Stanisławów; siły ich zostały powstrzymane przy pomocy kontrataku.

Na północ od Dniestru nie wydarzyło się nic szczególnego.

Sprawozdanie admiralicji niemieckiej.

Berlin. Urzędowo donoszą 9 lipca: Skutkiem zarządzeń wojennych mocarstw centralnych, według otrzymanych doniesień, w lipcu zatopiono przeszło 1 milion ton registr. brutto pojemności okrętowej.

Owe sukcesy wojny podmorskiej usprawiedliwiają zupełną ufność w niechybne i stanowcze oddziaływanie na przeciwnika.

Szef sztabu admiralicji.

Komunikat turecki.

Konstantynopol, 9 lipca (T. wł.). Główna kwatera donosi 9 lipca:

Na granicy perskiej, na zachód od Eneaszewu, wojska nasze w dniu 6 lipca zaatakowały Rosjan i pobili ich. Dotychczas doniesiono o następującej zdobyczy: 4 działach górskich, 8 karabinach maszynowych i jeńcach, których dokładna liczba jest jeszcze niewiadoma.

Na północny zachód od Serdestah stoczono jednogodzinną bitwę, podczas której Rosjanie zostali odparci z obitkami stratami.

Na froncie kaukaskim — zwykła akcja artylerji i patroli.

Na wybrzeżu Anatoljskim artylerja nasza podjęła udany atak ogniowy na wyspę Tenecos. Zatopiono szereg żaglowców nieprzyjacielskich, a nieprzyjacielską stację telegrafu iskrowego przypuszczalnie zniszczono.

Lotnicy nieprzyjacielscy rzucili bomby na miasto Smyrnę. Zabito jedną osobę, poranieni należą do narodowości ententy. Dzięki dobrze zorganizowanej obronie lotniczej zadano zapobiedz dalszemu nieszczęściu.

B)

Na morzu Śródziemnym.

Przecież tu może jakiś policjant będzie, myślę sobie. Wyciągam świstawkę i świstam. Na głos ten czysty, metaliczny staje się wprost cud. Otwierają się okna i drzwi sąsiednich domów. Cała masa marynarzy, bardziej lub mniej dokładnie ubranych, wypada przez bramy, wyskakuje przez okna parterowych mieszkań. Moi prześladowcy są już otoczeni i bójka jest w pełnym toku. Naturalnie ja też nie próżnuję. Dziesięciu sekund nie trwało, a już opryski znikli z placu walki.

Otoczają mnie silne postacie marynarzy. Przyglądają mi się, pytają się o coś, ale nie mogą ich zrozumieć, bo mówią tam strasznie patois, którego chyba żaden obcy nie pojmie. Postawa ich staje się coraz groźniejsza. Obawiam się, że się dostał z deszczu pod rynnę, bo czuję, że jak ci się do mnie weźmą to im napewno nie dam rady.

Pomogła gwizdanka raz, pomoże pewnie i drugi, świstam.

Z odległości paruset kroków od strony morza odpowiadają głosy: „cecco patrone subito“ i widzę nadbiegających matków: żaloga jolli. Nawiązuje się rozmowa, prowadzona znowu w narzeczu miejscowem. Nie rozumiejąc nie z tego, konstatauję jednak z przyjemnością, że twarze moich obrońców, a potem przeciwników wygadają się i rozweselać, aż wreszcie następuje głośny wybuch wesołości. Towarzysze moi tłumaczą mi, że świstawka pożyczona przez kapitana jest srebrna, faka, jakiej wyłącznie oficjery marynarki używają. Skoro tedy rozległ się dźwięk tej marynarskiej szkodliwej mi na pomoc, myśląc, że to jakiś oficer wzywa pomocy. Skoro zaś po-

tom ujrzieli cywila, nie umiającego się przytem rozmnwić, pomyśleli sobie, że pewnie świstawka jest skradzioną, za co też i chcieli mnie odpowiednio ukarać.

Z Marsylii ruszyliśmy prosto do Gibraltaru. Forteca angielska zawisła jak orle gniazdo na skalistej zboczy i panuje nad całą cieśniną. Wstęp jest dozwolony tylko przed zstąpieniem wieczór i to za specjalnem pozwoleniem komendanta. W dole małe miasteczko o wąskich uliczkach, noszące wybitne cechy stylu maurytańskiego.

Okręt wypłynął na fale Atlantyku. Woda wodzie nie równa. Każde morze ma swoje odrębne cechy. Czysty lazur morza Śródziemnego, gładkie zwierciadło wody lśniącej się w dzień pogodną jak lustro, pozostały za nami. Chwyciły nas potężne fale oceanu zawsze ruchliwego, zawsze żyjącego, pełnego nieapodzielank i tajemnic. Po paru dniach żeglugi dojechalismy do Tenerify na wyspach Kanaryjskich. Miasto amfiteatralnie nad zatoką zbudowane posiada wybitne cechy tropikalne. Widać różnicę i we florze i w ludności. Wśród marynarzy wszystkich kupieckich flot kręcą się murzyni, arabowie. Wszędzie tureckie kawiarnie, wszędzie bazyry i życie uliczne, gwar i ruch. Cały ten obraz obłany promieniami południowego słońca. Tenerifa posiada idealny, zdrowy klimat. Upał nie przynębia Europejczyka tak, jak zar Mombassy, Ceylonu lub Kalkuty.

W powrotnej drodze zatrzymujemy się w Marokko, Algierze i Neapolu. Słońce wschodzące zastało nas na wysokości Stromboli. Potężny wulkan wyrasta wprost z morza jak gigantyczna piramida, sięgająca nieba. Szczyt pokryty śniegiem, spowity obłokiem pary i chmur.

Kiedy słońce zachodziło wpłynalismy do zatoki neapolitańskiej. Wzburzusz świecił ogniem i czarne dymy kłębiły się na niebie. A Neapol błyszczał jak złoto w promieniach zachodzącego słońca,

przeładając się w niebieskim lustrze zatoki. Znane to okolice, często opisywane, ale im częściej widziane tem piękniejsze. Capri, Orvieto, starodawne Bajae czynią głębokie wrażenie, które się tem bardziej potęguje, im głębiej się wnika w piękno przyrody, im częściej się widzi zachód słońca, im więcej nocy się spędza pod włoskim niebem przy dźwiękach serenady, kołysząc się na fali, którą igra chłodny wiaterek nocy.

Święta Wielkanocne spędziliśmy w Palermo. Poczem, zatrzymując się jeszcze w Messynie, wpłynęliśmy na wody Adryatyku. Powietrze się ochłodziło, fale zaczęły się piętrzyć. Od północy wiał silny bora.

Okręt przybrał inną postać. Z pomostu znikło płótno, chroniące przed słońcem, znikły wszystkie leżaki. Pozamykano luki, przedmioty nie przymocowane spuszczone w głąb okrętu. Tylko ten, kto służyć pełnił, ukazywał się na górze. — Z szeroko rozstawionymi nogami, chwytając się i balansując, kroczyli marynarze po pomoście i badali bloki łodzi ratunkowych, zawieszali pasy korkowe, umacniali każdą śrubę, każdy węzeł.

Kapitan stanął na pomoście, owinięty w płaszcz ceratowy, tranem wysmarowany. Na głowie miał tak zwany „Sudwester“ ze szerokimi krzycami, zabezpieczającym kark przed zamoczeniem.

Ubrany w podobny strój trzymałem się balustrady. Wyższe fale zalewały już pomost; zielona, spieniona woda sypiała strugami po pokładzie. Pod wieczór potężne balwany były w okret z taką siłą, że wszyscy, którzy znajdowali się na pomoście, musieli się przywiązać do barjery. Cała załoga miała na sobie pasy ratunkowe. Kto nie był na służbie pracował przy pompach. Mimo, że nigdzie nie było dziury woda weiskała się do środka i poziom jej w okrecie ciągle się podnosił. Z komina buchały potężne kłęby dymu. Słychać było ciężką pracę maszyn. Pod na-

porem wody i parciem śruby cały okręt stękał, trzeszczał, to zaurzał się głęboko w zdradliwych toniach, to znów wyskakiwał wysoko w górę na szczyty fal. Zawsze jednak posuwaliśmy się naprzód, opierając się zwycięsko rozruchanym żywiołom.

O dziesiątej wieczorem kazał kapitan rozdać po kieliszku rumu i po manierce czarnej kawy i suchary. O gotowaniu mowy być nie mogło, Steward faktycznie z narażeniem życia przyniósł nam uasze porcje na pomost komendanta.

Na okręcie nikt nie spał, przede wszystkim dla tego, że nie byłby w stanie się położyć, bo wnet wyleciałby z łódki, następnie zaś wszyscy musieli być w pogotowiu w razie nieprzewidzianego wypadku. Co trzy minuty odzywała się syrena parowa, jakby chciała zagłuszyć huk wiatru i balwanów. Na przodzie okręta jęczał dzwon alarmowy.

Około pierwszej w nocy mieliśmy przed sobą w odległości kilometra rakietę. Po pierwszej — białej, wznosi się czerwona kula ognista i rozpryskuje tysiącem iskier i ogników. To tonący okręt woła nas na pomoc!

W tej chwili odzywa się świstawka: wszyscy ludzie na pokład. Drugi sygnał żaloga do górze szalupy. Wrzucają na przód cały stos pasów ratunkowych a potem marynarze sadwiają się na siedzeniach i zakładają wiosła w widełki.

Przy sterze siada zastępca kapitana, na czworakach doszedłem do łodzi i chwyciłem za wiosło.

Znowy sygnał i kran parowy spuszcza nas na nas na luczące, czarne morze. Z hałasu, jaki czyni śruba, wnioskuję, że okręt stara się zwolnić biegu, aby nam ułatwić spłynięcie. Łódź uderza o falę, zdjęto haki od bloków i w jednej chwili łódź pędzi w otchłań, a potem strzela w górę i zawisa na grzbiecie fali.

(d. c. n.)

Legjonista.

Pamiętnik Konstantego Wolickiego

z roku 1831 o poselstwie, sprawowanym z polecenia rządu polskiego do Francji i Konstantynopola.

Znów słyhać wśród nas głosy, opierające nadzieje zrealizowania naszych dążeń na Francji i Anglii. Czemu była i jest dla państw tych Polska, o tem uczą nas dzieje i zawody, jakie nas spotykały ze strony tych szermierzy wolności i obrońców uciskanych narodów. Jednym z charakterystyczniejszych przyczynków a zarazem dokumentem, który warto obecnie wydobyć z pyłu zapomnienia, to ogłoszone swego czasu pamiętniki Konstantego Wolickiego z r. 1831, z których podajemy najciekawszy wyjątek.

Konstanty Wolicki był synem Jana Nepomucena, prezesa sądu najwyższego 1 instancji, ożeniony z margrabią de Kermancon powinowatą słynnej śpiewaczki Cataloni, uchodził za prawą rękę ministra ks. Lubeckiego — i jak pisze mecenas Aleksander Kraushar w swoich „Miscelaneach politycznych” — na zasadzie świadectwa współczesnych — był zręcznym aferzystą i negocjantem w rozmaitych sprawach finansowych i przemysłowych.

Po wybuchu powstania i po ucieczce w. ks. Konstantego, generał Chłopicki wysłał Wolickiego do Międzyrzecza, aby tam w pulkach polskich i u obywatelstwa zapewnił żywność dla armji rosyjskiej i wielkiego księcia, oraz swobodny odwrót tego wojska.

Wolicki — jak pisze Koźmian — pojechał do Siedlec, Międzyrzecza, a następnie do Lubartowa, Lublina i Kozienic — gdzie przeciw postąpił wbrew rozkazom naczelnego wodza i podburzał w Międzyrzeczu brygadę Suchorzewskiego a w Lublinie pułki Andrychiewiczza i Rohlanda przeciw Chłopickiemu i w. księciu, nakłaniając ją, by uderzyła na zorganizowaną armję rosyjską.

Mimo to w Kozienicach postarał się o przyjęcie przez w. ks. Konstantego i miał z nim długą rozmowę polityczną. Prof. Smolka pisze, że ten poseł „gładki, wykształcony i pełen niezwykłych towarzyskich zalet” pośród rozmowy zdobył się na odwagę przypomnienia w. księciu mordu, spełnionego na osobie jego ojca. Zatrzymany jako zakładnik, Wolicki zdołał jednak wymknąć się w. księciu o powrocie do Warszawy.

Wysłany przez rząd do Paryża, doręczył generałowi Lafayette'owi papiery, znalezione w gabinecie w. księcia w Belwederze, stwierdzające, że Rosja zamierzała wypowiedzieć Francji wojnę, aby Bourbonów przywrócić na tron.

O tych papierach i o listach Lubeckiego i Grabowskiego — przywiezionych przez Wolickiego — mówi Lafayette w izbie deputowanych i kończył mowę szumnym frazesem: „Ta chorągiew wolności, która nas w lipcu postawiła na czele wolności europejskiej, przeszła z rąk naszych w ręce polaków i dziś powiewa w Warszawie”.

O działalności Wolickiego w Polsce, Paryżu i Konstantynopolu prof. Smolka wyraża się z wielkiem uznaniem. Niezbyt pochlebnie pisze przecież o nim Andrzej Koźmian, który w jego towarzystwie, również jako wysłannik Chłopickiego, odbył podróż do Siedlec i Lublina, ganiąc jego zachowanie się dwulicowe.

Noc 29 listopada 1830 roku przejęła mnie przestrahem, zdumieniem, ale zarazem i radością. Wraz z drugimi zaniepokojony byłem, gdy Chłopickiego daremnie szukano, by go postawić na czele armji. Ganiłem też Chłopickiego, że w dwa dni po objęciu dowództwa naczelnego, wbrew woli związków patriotycznych, zamiast zatrzymać Konstantego i wojsko jego jako zakładników i zaraz wkroczyć do Litwy, pozwolił — powodowany wspaniałomyślnością, — carewiczowi swobodnie cofnąć się i nawiązać nawet układy. Gdy już takie postanowienie zapadło, uprosiłem sobie, by mi polecono dostawić rozkazy pułkom naszym, znajdującym się po drugiej stronie Wisły. W nocy 3 grudnia udałem się z Koźmianem w drogę. Pragnąłem zaś wezwać generałów Sucharzewskiego i Weysenhoffa, aby doręczonych sobie rozkazów nie wykonali, czem znowu wywołałem u Koźmiana dreszcz przerażenia. Daremnie prosiłem o to — na kolanach prawie — Weysenhoffa w Lublinie w obecności generała Morawskiego i innych. Następnie podążyłem do carewicza, aby pobudzić go do tem skuteczniejszego pośrednictwa i uzyskać dla nas wdzięczność za uwolnienie go. Rozmowy nasze, ogłoszone drukiem, miały miejsce 5 i 6 grudnia w klasztorze Sieciechowskim. Dnia 7 wróciłem do Warszawy, gdzie Chłopicki, zostawszy dyktatorem, zamianował mnie intendentem armji. Gdy jednak pułkownik Beksta i Henryk Lubiński ku zupełnemu zadowoleniu intendenta zarządzali, otrzymałem polecenie udania się w poselstwo do Francji. W nocy, na odjeździe, w obecności generała Lubińskiego radziłem dyktatorowi, aby zatrzymanych w Warszawie jeńców rosyjskich także uwolnił i nie później, jak w dwa tygodnie wtargnął do Litwy. Obliczałem bowiem, że w tym przeciągu czasu wysłani do Mikołaja pełnomocnicy nasi wrócą. Prośby moje skutku nie odniosły!

W Krakowie postarałem się o paszport obcy, a w jedenaście dni potem dotarłem do Paryża, gdzie nazajutrz rano wręczyłem generałowi Sebastiani uwierzytelniające mnie pismo. Prosiłem go o pomoc i wskazałem mu

trzy do celu wiodące drogi: Po pierwsze, pośrednictwo Francji, po drugie, wojnę Francji i Turcji przeciw Rosji, a po trzecie udzielenie nam pożyczki około 100 milionów franków. Suma ta oparta być miała na dobrach narodowych, przedstawiających wartość kilkaset milionów franków. Sebastiani, na pierwszą wieść o powstaniu naszym odezwał się do Mysłewskiego, Aleksandra Walewskiego i innych polaków, przebywających właśnie w Paryżu w te słowa: „Jeżeli powstanie wasze nie jest lekkomyślnie podjęte, jeżeli nie jest słomiany ogień, to liczyć możecie na to, że was nie opuścimy”. Wspomniał on z dumą o czasach owych, gdy wojska polskie miał pod swymi rozkazami, oświadczył, że sprawę naszą uważa za świętą i zapewnił, że dołoży sił wszystkich, by jej być pożyteczny. Obiecał rozmówić się z królem i dać mi niebawem stenograficzną odpowiedź. Na drugiej udzielonej mi audjencji oświadczył się Sebastiani za pierwszą wskazaną przezemnie drogą, to jest za pośrednictwem Francji i zdecydował się w tym celu na wysłanie księcia Mortemara. Do wojny bowiem — odrzekł mi — Francja przygotowana nie jest, a pieniądze także dać nie może, bo sama dla własnych potrzeb pożyczkę zaciągnąć musi.

Wyraziłem obawę, że zamierzona misja księcia Mortemara nie przyniesie skutku żadnego, a to z tej przyczyny, że zamiary wrogie cara względem Francji i Belgji, znane dostatecznie z tajnej korespondencji Mikołaja i z Wielkim Księciem Konstantym, zniweczone zostały przez wybuch powstania. Dowodziłem Sebastianiemu, że wojna jest koniecznością i wykazywałem korzyści, jakie dla Francji z podjęcia wojny w obecnej właśnie chwili wynikną. Sebastiani na moje argumenty stawiał mi pytanie, czy jesteście zdolni miesiąc jeden lub dwa stawić czoło armji rosyjskiej, odparłem potwierdzająco. Sebastiani na to dodał: „w takim razie, a mianowicie, jeżeli stara Polska powstanie, wygracie sprawę, bo do pierwszego marca Francja postawi 500 tysięcy bitnego żołnierza i wtedy w innym, energiczniejszym tonie przemówić będzie mogła do Rosji”. Uradowany odpowiedzią i obietnicą ministra dałem o wszystkim wiadomość Rządowi Narodowemu.

Wkrótce wręczył poseł rosyjski, Pozzo di Borgo akredytywę swą rządowi francuskiemu i niebawem też nastąpiło ogłoszenie manifestu carskiego przeciw Polsce. W dwa dni potem zaszedłem do Sebastianiego. Zdumiony byłem, gdy teraz okazał się nagle wobec sprawy naszej chłodnym i zimnym. Oświadczył mi wprawdzie, że Francja ma „sympatję dla Polaków”, lecz dodał, że nie rozporządza należnymi środkami, aby Polsce czynnie dopomógł.

(Dok. nast.)

Dział ekonomiczny.

Bankrutwo miast rosyjskich.

Można powiedzieć, że rząd koalicyjny w Petersburgu wieje się wśród samych kłopotów. Właściwie ani jednej dziedzinie życia publicznego niema takiej, o którejby można twierdzić, że nie potrzeba dla niej jakichś heroiczych wysiłków, że nie zaskłaniają jej jakiegoś mniej lub więcej nierozwiązalnego problemu.

Obok utrzymania bitności armji, najtrudniejszą jednak kwestją jest sprawa finansowa. Kasy rządu koalicyjnego są puste. Już Andrejew pisał, że rząd ten z konieczności uprawiać musi na ogromną skalę interes wydawniczo — litograficzny w rublach, drukując tych papierków po 30 milionów dziennie. Wszystko to jednak nie pomaga. Gospodarka finansowa państwa i jednostek samorządnych jest już dzisiaj doszczętnie zrujnowana. Katastrofalnie przedstawiają się finanse miast. Magistrat petersburski zwrócił się do rządu z żądaniem wydatniejszej zaliczki, zawiadamiając, że w razie nie otrzymania jej będzie musiał z dniem 10 lipca wstrzymać wszystkie agendy. Więc nie tylko przesłanie wypłać pensje urzędnikom i funkcjonariuszom, ale także i zamknięcie gazowni, elektrowni i wodociągów, tudzież wstrzymanie ruchu tramwajów. Na takie ultimatum odpowiedział rząd, że mimo tych wszystkich zapowiedzi zaliczki nie udzieli, a to z powodu „niekorzystnego stanu finansów państwa, jak również z powodu niewyjaśnionego położenia w Petersburgu”.

Wobec tego magistrat petersburski zwrócił się do banków o pożyczkę krótkoterminową. Banki jednak zażądały ze swej strony gwarancji rządu. Tylko nowo założona filja amerykańskiego National City Banku zdecydowała się udzielić pożyczki, ale na zastaw wodociągu, gazowni, rzeźni, tramwajów i elewatorów, które miałyby przejść natychmiast pod administrację — amerykańską! Znany korespondent sztokholmski „Vossische Ztg.”, który o tem donosi, nie dodaje, czy magistrat petersburski przyjął te niesłychane warunki.

W Odesie odbyło się wspólne posiedzenie zarządu miasta, komisarzy rządowych i tak zw. „komitetu dobroczynności”, na którym zgodnie uchwalono (dosłownie): „że zarząd miasta jest zupełnie bez pieniędzy, z obciążeniami długami wiszącymi, doprowadzony do kija żebraczego”. Wszystkie prośby i błagania o pomoc, kierowane do rządu, pozostały bez skutku dla braku pieniędzy w kasach rządowych. Wspomniane zebranie postanowiło wobec tego nałożyć nowy wysoki podatek w

jętkowy na rozmaite klasy społeczne, z dwutygodniowym terminem egzekucji. Banki i bankierzy mają zapłacić tego podatku dwa miliony, kupcy sześć, przemysłowcy półtora miliona rubli. Ciekawem jest, że także miejscowa Rada delegatów robotniczych i żołnierskich, tudzież istniejący w Odesie komisariat armji dla rumuńskiego frontu mają zapłacić po 100.000 rubli.

W Rostowie nad Donem oświadczyli urzędnicy i robotnicy kolei południowo — wschodniej, że wskutek tego, że dyrekcja nie wypłaca im pensyj i zarobków, oni żądają nie wyplaty im pensyj i zarobków, oni żądają od magistratu, aby on wypłaty tej dokonał, w przeciwnym razie bowiem nie ręczą za spokój. Magistrat, który sam z powodu braku pieniędzy, swych własnych urzędników już od 1-go czerwca nie płaci, nie miał innej rady, jak obłożyć aresztem kasę centralną kolei południowo — wschodniej, a znalezione tam 150.000 rubli rozdzielić między robotników i urzędników.

Magistrat moskiewski, który z tych samych powodów zapowiedział już wstrzymanie wszystkich przedsiębiorstw i zakładów miejskich w połowie lipca, zwrócił się z prośbą o pożyczkę 20 milionów rubli na zastaw szeregów posiadłości fabryk miejskich do banków angielskich z Baringiem Brothesem i Westminster Bankiem na czele. Banki te jednak odpowiedziały, że z powodu niewyjaśnionych stosunków w Rosji, pożyczki żądanej udzielić nie mogą.

Tak więc Rosja weszła w okres bankrutstwa samorządów miejskich. Fakt, że jedna stolicą po drugiej bankrutuje, wstrzymuje wypłaty i zawiesza swoją działalność, nie jest z pewnością mniej ważnym, niż rewolty wojskowe i wszystkie inne kłębki, które walą się na młodą Rosję.

(e) Powiększenie wkladów w niemieckich kasach oszczędności, nie licząc przeniesień na pożyczki wojenne, w ciągu 5 miesięcy lat

	1915	1916	1917
Styczeń	420	500	600
Luty	310	300	300
Marzec	150	140	160
Kwiecień	200	275	300
Maj	285	250	300
	1315	1465	1660

wyказuje, jak widzimy, coraz wzrastającą oszczędność ludności i tworzenie nowych kapitałów.

(e) Zbiór pszenicy w Indiach. Według najświeższych ogłoszeń urzędowych o wyniku ostatniego zбору pszenicy w Indiach, zebrano tam ogółem 47,4 milionów kwarterów pszenicy (kwarter — 290,781 litrów), podczas gdy poprzednio liczone tylko na 40,3 milionów. W porównaniu ze zbiorami lat ostatnich, zbiór tegoroczny pszenicy indyjskiej oznacza podwyższenie stanu zeszłorocznego, nie dosięga jednak zupełnie zbioru z roku 1914 do 1915.

Zbiór pszenicy w Indiach wyniósł: W roku 1911—12: 45 80 milionów kwarterów, 1912—1913: 45 30 milionów kwarterów, 1913—1914: 39 milionów kwarterów, 1914—1915 47 92 milionów kwarterów, 1915—1916: 39 75 milionów kwarterów, 1916—1917: 47 41 milionów kwarterów.

Ponieważ przeciętny roczny zbiór pszenicy indyjskiej w ostatnim dziesięcioleciu wyniósł 41 milionów kwarterów, przewyższa zbiór tegoroczny dosyć znacznie tę przeciętną, o ile dontesienia powyższe zgadzają się z rzeczywistym stanem zbioru. Pytanie tylko, czy w roku bieżącym także wywóz pszenicy indyjskiej do Anglii, który w ostatnich dziesięciu latach wyniósł przeciętnie 4 87 milionów kwarterów, osiągnie wysokość lat poprzednich. Wywóz ten wyniósł jeszcze w roku 1911 do 1912 okragle 7 59 milionów kwarterów, w roku następnym obniżył się do 5 59 milionów kwarterów, w r. 1913 do 1914 na 3 21, w r. 1914 do 1915 na 2 31, a w r. 1915 do 1916 podniósł się znowu do 3 32 milionów kwarterów. Przypuszczając należy, że wywóz pszenicy z Indji do Anglii w r. bieżącym znowu się zmniejszy z powodu coraz większego braku okrętów handlowych, których znaczną część padła ofiarą obostrzonej wojny podwodnej.

(e) Beznadziejny bilans handlowy Rosji. Podług danych tymczasowych, ogłoszonych przez rosyjski departament celny, bilans zewnętrżny Rosji od 1 stycznia do 15 maja starego stylu 1917 r. wyróża się: wywóz 78 milj. rubli; dowóz 815 i pół milj. rubli; passywność 737 i pół milj. W r. 1916 przewyższał import o 502 i jedną czwartą milj., a w r. 1915, 148,3 milj. Przedtem był w Rosji bilans czynny t. j. przewyżka wywozu nad dowozem.

(e) Przesilenie w angielskim przemyśle bawełnianym przybiera niebywale rozmiary. Zapasy bawełny w Liverpoolu spadają, bo wskutek walki łodzi podwodnych nie wiele bawełny przybywa. Przemysł bawełniany w Lancashire niema surowego materiału ani możliwości wysyłki swoich gotowych wyrobów.

(e) Bank Francuski daje w swoim ostatnim zestawieniu coraz ujemniejszy obraz swego stanu. Przy bardzo słabym powiększeniu się obieg banknotów o 2,3 milionów franków podniósł się obieg banknotów o 288,9 milionów i tym sposobem przewedł już 20-ty miliard (20,11

miljardów). Forszusy dla rządu doszły do 100 milionów, a dla sprzymierzonych do 30 milionów franków. Banknoty są pokryte złotem w stosunku zaledwie 16 proc.

GIELDA.

Stan banku francuskiego na 5 lipca w milionach franków.

Złoto w banku	2256.01	
Złoto zagranicą	2084.77	
Zapasy srebra	282.73	
Należność zagranicą	637.29	
Weksele	1379.54	
Zastaw	1124.88	
Zaliczka dla państwa	10000.00	
Zaliczka dla sprzymierzonych	2640.00	
Banknoty w obiegu	20111.05	
Należność państwowa	42.71	
„ prywatna	2528.02	

Paryż, 6 lipca. 6/7 5/7

5% pożyczka francuska	88.40	88.85
3% renta	60.25	60.25
5% renty rosyjskie z r. 1906	76.	75.90
3%	47.95	47.
Bank Paryski	9.70	—
Credit Lyonnais	10.90	—
Akcyje kanału suezkiego	4400	4400
„ Brianskie	385	385
„ Lianozwskie	347	341
„ Bakinskie	1345	1336
„ Tulskie	—	1008
„ Lena Gold	—	—
„ Rio Tinto	1740	1756
„ Malcowskie	492	494

Berlin, 9 lipca. Notowania kursów dewiz za wypłat telegraficzne.

	placono	žadano
Nowy-York	—	—
Holandja	275 3/4	276 1/4
Dania	190 1/2	191
Szwecja	200 1/4	200 3/4
Norwegia	194 3/4	195 1/4
Szwajcaria	182 1/8	182 3/8
Austro-Węgry	64.20	64.30
Bulgaria	80 1/2	81 1/2
Konstantynopol	20.25	20.35
Madryt	125 1/2	126 1/2

Wiedeń, 6 lipca. 6/7 5/7

Czeki na Berlin	155.75	155.75
„ Amsterdam	430.	429.
„ Zurych	207.50	208.75
„ Sofję	127.50	127.50
„ Nowy-York	864.	864.
„ Petersburg	325.	325.
„ Sztokholm	304.25	302.75

Amsterdam, 6 lipca. 6/7 5/7

Czeki na Berlin	33.625	33.575
„ Londyn	11.54 1/4	11.535
„ Paryż	42.15	42.175
„ Wiedeń	21.30	21.25
„ Kopenhagę	70.75	70.60
„ Sztokholm	74.80	74.45
„ Nowy-York	242.87	—
„ Szwajcarię	51.75	51.25

Zurych, 6 lipca. 6/7 5/7

Wpłaty na Londyn	22.60	22.60
„ Paryż	82.	82.
„ Berlin	65.—	64.50
„ Rzym	65.—	66.50
„ Wiedeń	41.	41.
„ Amsterdam	196.	196.
„ New-York	4.75	4.75

Gielda warszawska.

Znaczny dziś był popyt na 5% Listy m. Warszawy, które też się podniosły w cenie. Natomiast 4 1/2% Listy Ziemskie mało budziły zainteresowania. Papiery rosyjskie w dużem zaoftarowaniu.

Papiery procentowe.	TRANZAKCJE.
6 proc. Obligacje m. Warszawy z r. 1915	208.75
6 proc. Obligacje m. Warszawy z r. 1916	—
Listy zast. Ziemska 4 i pół proc.	210.5
Listy zast. Ziemska 4 proc.	—
Listy zast. m. Warszawy 5 proc.	208.75 204.
Listy zast. m. Warszawy 4 i pół proc.	183.
Renta rosyjska	—
Średn. ros.	—
Korony 63.50	—

Sprawy meteorologiczne

z głównej stacji obserwacyjnej warszawskiej.

Data	Temp	Niebo	Opady	Maks. Min.	Uwagi
8 VII 2 pp.	21.0	1/2 zachm.	0.9 mm	26.2	04 II do 2 1/2 rano wiatr i deszcz.
8 VII 3 pp.	21.8	1/2 zachm.	—	19.8	—
9 VII 1 r.	16.2	1/2 zachm.	—	—	—

Fogoda w Polsce.

Zmienia. Miejscami burze i deszcz. Wyświadź na dziś (wtorek 10 lipca): Niebo silnie zachmurzone. Przejściowo a częsty deszcz. Nicco chłodniej.

Redaktor odpow. Aleksander Bieliński.

Wydawca: Wydawnictwo polskie A. NAPIERALSKI I C. ZAWILSKI.

CASINO
Dziś
SENSACJA
po raz pierwszy
w Łodzi
FERN ANDRA
w wielkiej 6-aktowej tragedji p. t.
Szaleją wichry miłości
Początek przedstawień o godz. 5-ej.

Tow. Akc. Handl. Przem.
Ł. J. Borkowski
Łódź, ul. Widzewska Nr. 60.
poleca ze składni wagonowo materiały budowlane:
Cement, Belki, Żelazo, Wapno,
Dachówkę
cementowo-azbestową i glinianą.

Zarząd Łódzkiego Towarzystwa Pielęgniowania Chorych „BYKUR CHOLIM” zaprasza najbliższym krewnym i przyjaciół
b. p. TERESY SILBERSTEIN,
na nabożeństwo żałobne, w rocznicę zgonu, odbyć się mające w synago-
dze przy Nowym Ryнку Nr. 10 we wtorek, dnia 10-go lipca r. b.,
o godz. 12-iej w południe. 6375-1

Zarząd Gminy Starozakonnych
m. Łodzi.
podaje do wiadomości członków swych, którzy nie
wnieśli dotychczas składek gminnych za lata 1913,
1914, 1915 i 1916, że, zgodnie z ustawą o mają-
cych się wkrótce odbyć wyborach do Zarządu Gmi-
ny Żydowskiej, o ile chcą korzystać z prawa wybor-
czego, muszą uprzednio uregulować zaległy podatek.
Wpłaty przyjmuje Kasa Gminy codziennie od
godz. 9-iej do 1-iej w poł. i od 3-iej do 5-iej po poł.
Zarząd Gminy Starozakonnych m. Łodzi.
6372-2-1

ZARZĄD
Łódzkiego Żydowskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet
Andrzeja 16.
podaje do łask wiadomości Członków Towarzystwa, że we Wto-
rek 23 lipca r. b. o godz. 3 po pop. odbędzie się we własnym
lokalu
Ogólne Zebranie
Uwaga W razie nieprzybycia wymaganej przez ustawę
liczby członków zebranie w drugim terminie odbędzie się
dnia 7 sierpnia o godz. 3-iej pop. i będzie prawomocne bez
względnie na ilość przybyłych. 6391-2-1

Niniejszym podajemy do wiadomości, że biura
Wydziału rejestracji strat wojennych
i Komisji szacunkowej przemysłowej głównej
z dn. 10-go lipca r. b. przeniesione zostały z ulicy
Andrzeja nr. 2 na ul. Nawrot nr. 9. 6394-3-1

Dr. Dutkiewicz
Ordynator szpitala Aleksandra
przeprawał się na
ul. Piotrkowską 30.
Początek przyjmowania w dni
poświęcone od 4-7 p.d. w nie-
święte i święta od 8-12 przed
dnem. 6393-3

Akuszerka
R. Pipikowa
z dyplomem Ces. Ak. w Pe-
tersburgu, praktykująca 23
lat, przyjmuje od 9 rano.
Łódź, Piotrkow 133
w podw., wejście na lewo,
II p. na prawo. 6392-3

BANK WSCHODNI
dla
Handlu i Przemysłu,
ODDZIAŁ W ŁODZI
poleca się do załatwiania wszelkich transakcji ban-
kowych, a w szczególności do:
Otwierania rachunków bieżących. Przyj-
mowania wkładów oszczędnościowych (de-
pozytów). Wykonywania przekazów na
Niemcy, Austrię i państwa neutralne w
zakresie rozporządzeń Rady Związkowej.
Skupu i sprzedaży papierów wartościowych.

Wydawania pożyczek
pod zastaw papierów procentowych
na dogodnych warunkach.

Kapiele Busko w Polsce
Sezon 1917 od 1 maja do 30 września.
Kapiele siarczane
klotne
Wodolecznica
Instytut zanderowski
Wyborna restaura-
cja w zakładzie
Trzy razy dziennie
koncert wojskowy
w parku
Wygodny automobil
Połączenie Kielce--
Busko.
4441-18

Jydzien wielkich szans wygrania!
Za jedną markę już można szczęścia próbować.
Berlińska Loteria (ciągnięcie wtorek, środa)
Wiedeńska (wtorek, czwartek)
Saska (środa, czwartek)
Wypłacam wygrane 1literji polskiej R. G. O. Przyjmuje zamówienia
na 2-gą loterię R. G. O. Sprzedaje losy oryginalne
SAMUEL WEINBERG, Łódź, Piotrkowska 58.

Przedstawicielstwo
Główne
Tow. „Przezorność”
w Warszawie.
Ubezpieczenia
na życie i od wy-
padków.
Ajentura Warszawskiego
Towarzystwa Ubezpieczeń
od Ognia.
Ubezpieczenia od
ognia ruchomości
i nieruchomości.
PRZEDSTAWICIELE:
LASKOWSKI i ROZENBAUM
Od 10 lipca r. b. mieszka się
przy ul. Andrzeja 8.
Potrzebni są zdolni akwizytorzy.

Kupię
BIURKO
używane.
Oferty sub. „Biurko” w adm.
„Godziny” w Łodzi.
6384-2-1

ADWOKAT
ŁASKI
przeprowadził się
na Południową 20.
(dom p. Salomonowicza.)

Kupię
Ul. Widzewska 40
m. 18 II piętro, front.
Z powodu likwidacji interesu na-
być można bardzo tanio różne rzeczy,
ki, Szewiutu, Bostonu, Alpaga, wel-
nianej, Satyny. Towar na damskie,
męskie i dziecięce ubrania i okry-
cia. (czarny z białą kratką i inne),
różne towary na bluzki, mauser-
lin de lin w różnych kolorach, mauser-
lin de lin i zimowe różne
cały.
Łódź, ulica Widzewska 40, m. 10,
front, II piętro na prawo Ceny
niskie, leżę stale. 6306-15

Do
P. P. Kolektorów
loterii kl. R. G. O.
Skłam kaucję
i kupuję losy
II lot. kl.
R. G. O.
Warunki dostępne.
Kol. lot. kl. R. G. O.
M. Zalbe
Cegielińska 57.
(między 2-8 po poł.)
6398-6-1

Licytacja przymusowa.
W środę, dnia 11 lipca 1917 r.
sprzedam przez licytację publicz-
ną in plus w Łodzi:
o godz. 10 przed poł., przy ul.
Dzielnej 36: 1 wagę decymalną,
urządzenie sklepowe, różne sto-
je szklane i t. p.
Biazyzek,
Komisarz sądowy w Łodzi.
6401-1-1

Lekarz-Dentysta
R. Elefant
mieszka obecnie
Przejazd 30.
6378-1-1

Licytacja przymusowa.
W środę, dnia 11 lipca r. b.
sprzedam przez licytację publicz-
ną in plus:
o godz. 10 przed poł., ul. Sre-
dnia 8: 1 sofę, 1 ławkę, 6 krze-
seł i inne przedmioty.
Biazyzek,
Komisarz sądowy w Łodzi.

Pieniądze zarobić
na bluzki, damskie, męskie
dla dzieci, kostiumy, sprze-
daje się o 50% taniej, orana-
stony, Szewiut, Sutto, Alpaga,
Batyst i inne modne towary
tanie dostac mozna
ul. PIOTKOWA 43, 10,
kasa 2127

Licytacja przymusowa.
W środę, dnia 11 lipca 1917 r.
sprzedam przez licytację publicz-
ną in plus:
1) o godz. 8 1/2, przed poł., ul.
Sw. Łuizy 15: 2 futra;
2) o godz. 11 przed poł., ul.
Kątna 10: 2 kasy ogniotrwałe, 3
biurka, 4 szafy, 1 zegar, 5 ma-
szyn przedzialniczych;
3) o godz. 11 1/2, przed poł., ul.
Piotrkowska 89: 1 bielizniarkę, 1
maszynę do szycia, 1 pianino, 1
kredens i inne przedmioty;
4) o godz. 11 1/2, przed poł., ul.
Długa 8: 1 biurko, 1 sofa, 1 fu-
stro, 1 kase, i inne przedm.
Fapke,
Komisarz sądowy w Łodzi.

Ogłoszenia drobne.

Fryzjerski subjekt potrzebny
na dni kilka, Piotrkowska 92, Kantz. 6374-1

Kupię rower szosowy w do-
brym stanie. Oferty z po-
daniami cany E. Wisniewski, Spa-
cerowa 41. 6400-3-1

Leśnik praktyk, 30naty, bez-
dzietny, lat 43, świadec-
twa chlubne, ożtero i dwunasto-
letnie, rekomendacja wiarogod-
nych osób, obecnie na posadzie
przejmnie odpowiednią posadę.
Adres: Łódź, Piotrkowska Nr. 3,
Hotel Polski, dla leśnika u szwa-
cara. 6383-3-1

Na ul. Piotrkowskiej, przed kil-
koma dniami znalezione
pewną sumę pieniędzy. Wiado-
mość: Nawrot 33, u właściciela
domu, między 1 a 2 i pół p. p.
6385-1-1

Pianino fortepian lub fishar-
ki, monje kupię. Oferty
pod „Gotówka”, przyjmij „Go-
dzina”. 6386-2-1

Potrzebny student L. Fiszer,
Piotrkowska 48. 6373-1

Poszukuje się stróża. Łódź,
Piotrkowska 83, u
rzeczy domu, od 9 do 10 rano.
6392-2-1

Prowizor farmacji przyjmie od
1-go sierpnia zarzą-
dzą aptekę lub kondykcję na prowiz-
cyi. Łódź, Wysoka 23, m. 3.
6395-3-1

Pokój ładnie umeblowany za-
raz do wynajęcia. Piotrkowska 145, m. 8, II piętro frontu.
6393-3-1

Pianina nowe, używane, stro-
janie, reperacja, wysyła-
ka na prowincję. Ceny niskie.
gotówka lub raty. Ohodkowski
Sienkiewicza 25. 6385-6-1

Resztki białej na kostiumy,
frocki, pika, satyna, materiał sza-
ry i „khaki” dla skautów. Kon-
stantynowska 8, drugi dom od
Nowego Rynku, w podwórzu,
parter. 6344-3

Skradziono 8 b. m. w tram-
waju raduskim swia-
dectwo tymczasowe na paszport
Leona Beclera. 6390-1-1

Student III-go kursu i uczeń
7-iej klasy szkoły re-
snej poszukują korepetycyi. Or-
la 17, parter, od 1 do 4-iej.
6378-6-1

W Helenówku po drodze z la-
su do remizy,
w alei Hartmana zgubiona zo-
stała torebka damska, w której
znajdował się paszport niemiec-
ki, wydany w Łodzi, Eugenij
Dresenszok, dowód osobisty
kursów wyższych w Warszawie,
również portmonetka. Łaskawy
znalazca zechce zwrócić do admi-
nistracji „Godziny”, Łódź, Piotrkowska 86. 6398-1-1

Zaginęła walizka, w której
znajdowały się do-
mowe rzeczy, książeczka wkła-
dowa Nr. 437 na sumę Rb. 99
kop. 80, wydana przez Tow. Wz-
Kredytu w Zgierzu oraz książecz-
ka ratowa z markami Nr. 740/kon-
troll Slinger & Co., na imię Judka
Pakny. 6371-4-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi, na imię
Apolonij Goldhrsz. 6377-1

Zaginął między Łodzią a Zgje-
rzem zegarek damski
d. 8 b. m. Znalazca zechce od-
dać za wynagrodzeniem p. a. r. a.
I. Prosnar, Łódź, Lipowa 36.
6339-8-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi, na imię
Franciszek Fornalczyk. 5360-1-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Łodzi, na imię
Michał Zantak. 6372-1-1

Zaginął paszport niemiecki, wy-
dany w Konstancji, na imię
Wiesław, na imię Wincentego Luksa.
6379-1-1